Nr. 34. Kraków 24 sierpnia 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednolamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny“: Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Zabezpieczenie narodowe w sejmowej ordynacyi wyborczej.

Poseł Stanisław Głąbiński skorzystał z wakacyi, aby zastanowić się szczegółowo nad projektem reformy wyborczej sejmowej i nad jak najlepszem zabezpieczeniem poselstw dla polskich chłopów. W tym też celu napisał książeczkę pod powyżej podanym tytułem, liczącą 46 stronic. Książeczka ta wyszła drukiem parę dni temu. Podajemy z niej „słowo wstępne“, bo już ono wyraźnie powiada, o co Szan. Posłowi szło przedewszystkiem. A kto chce książeczkę kupić, niech pośle 60 hal. w markach pod adresem: Biuro Stronnictwa dem.-narod., Lwów, Chmielowskiego 10, to mu poślą.

Redakcya.

Załatwienie sejmowej reformy wyborczej w najbliższej sesyi sejmowej jest dzisiaj pierwszem przykazaniem naszej polityki w kraju. Nie dlatego, aby dogodzić obstrukcyi ruskiej i życzeniom z Wiednia wyrażanym, bo przeciw obstrukcyi i innym objawom terroru powinny być zastosowane środki w regulaminie sejmowym i w prawie karnem przewidziane, a także życzenia i troski rządu centralnego nie powinny w sposób decydujący wpływać na załatwianie spraw o trwałej i pierwszorzędnej dla nas doniosłości narodowej i politycznej. Ale mamy własne powody narodowe i społeczne, dla których reformy wyborczej odwlekać nam nie wolno; reformy wyborczej potrzebuje społeczeństwo dla siebie samego, potrzebuje Sejm, w dzisiejszym swoim składzie niekompletny, wymaga jej nasz program narodowy i autonomiczny. Wszystkie nasze stronnictwa, od radykalnych do konserwatywnych, wszystkie organy opinii publicznej, uznały jasno i niedwuznacznie tę potrzebę, wpoiły jej poczucie w całe myślące społeczeństwo i cofnąć się nie mogą, jeśli nie chcą zachwiać podstawami wiary publicznej i wywołać wstrząśnienia w narodzie.

Reforma wyborcza będzie tylko wtedy dziełem pokoju i przynieść może błogosławieństwo krajowi, jeżeli pogodzi w drodze ustępstw wzajemnych rozbieżne żądania i interesy stronnictw i warstw, nie wyrządzając krzywdy ani Polakom, ani Rusinom i kryjąc w sobie zarzewia nowych walk i nowego rozgoryczenia. Z tego powodu sprawa zabezpieczenia narodowego w ordynacyi sejmowej ma znaczenie nie tylko dla obu interesowanych narodów, ale także dla trwałego powodzenia dzieła reformy. Zabezpieczenie mandatów mniejszości narodowych stało się osią całej reformy wyborczej, odkąd osiągnięto zasadnicze porozumienie co do powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania, tudzież co do równouprawnienia obu narodów w każdej kuryi wyborczej.

Pod względem sposobu zabezpieczenia mniejszości narodowych, szczególnie mniejszości polskiej w okręgach wiejskich w Galicyi wschodniej, nie ma dotychczas zgody w obozie narodowym polskim. Na podstawie ordynacyi wyborczej sejmowej z r. 1861 nie mają Polacy żadnego zabezpieczenia w okręgach wyborczych o przeważającej ludności ruskiej. Zabezpieczenie faktyczne polega jedynie na pośredniości wyborów, na polskich głosach wirylnych posiadaczy tabularnych, opłacających przeszło 50 koron podatku gruntowego, na wyborcach licznych miast i miasteczek, wcielonych do kuryi wiejskiej, a wybieranych pośrednio przez większość polsko-żydowską, zresztą zaś na wpływie osobistym kandydatów i poparciu rządu, o ile kandy-

dat miłym jest rządowi. Szczególnie wpływ rządu przy systemie wyborów pośrednich jest znacznym, a w Galicyi wschodniej w wielu powiatach decydującym, dzięki uległości wójtów, burmistrzów, rabinów, szynkarzy i większości ludności żydowskiej dla rządu. Przy wyborach sejmowych pierwszych, prowadzonych przez niemiecki rząd centralistyczny, niechętny Polakom, wybrano 45 Rusinów na posłów sejmowych. Przy wyborach późniejszych topniała liczba posłów ruskich, zależała bowiem od poparcia kandydatów ze strony rządu krajowego, przychylnego Polakom. Zmieniły się te stosunki w nowszych czasach częścią dzięki organizacyi politycznej stronnictwa ukraińskiego i szerzącego się uświadomienia narodowego wśród ludu ruskiego, częścią zaś wskutek stanowiska rządu, sprzyjającego stronnictwu ukraińskiemu ze względów „ogólno-państwowych“. Były namiestnik Dr Bobrzyński, chcąc wywrzeć nacisk na konserwatystów podolskich dla przyjęcia swego projektu reformy wyborczej, przestrzegał ich, że w razie rozwiązania Sejmu mogą być wybrani we wszystkich powiatach o większości ruskiej w kraju posłowie ruscy. Przestrogę tę powszechnie uważano za groźbę, która nie spełniła się wskutek ustąpienia namiestnika, dawała jednak miarę rządowego wpływu i naszej zawisłości w dzisiejszym systemie wyborczym.

Wedle dzisiejszej ordynacyi wyborczej mają Polacy w kuryi wiejskiej większość we wszystkich 26 okręgach wyborczych Galicyi zachodniej i w dwóch okręgach w Galicyi wschodniej, mianowicie w powiecie brzozowskim i jarosławskim. Oprócz tego mają Polacy razem z żydami, przyznającymi się do języka polskiego jako towarzyskiego, większość w trzech okręgach kuryi wiejskiej, mianowicie w powiecie lwowskim, skałackim i trembowelskim. Bez żydów nie mają Polacy także w tych trzech powiatach większości. Rusini mają większość w 43 okręgach wyborczych Galicyi wschodniej, a przy pomocy żydów lub tylko w razie biernego ich zachowania się, mogliby zdobyć także owe 3 powiaty, razem więc 45—46 okręgów wyborczych na 74 mandatów kuryi wiejskiej. Stan taki jest niezdrowy i niesprawiedliwy, ponieważ w kuryi wiejskiej w całej Galicyi ludność mówiąca po polsku wynosi wedle spisu ludności z r. 1910 niespełna 4 miliony (3,956.160 głów), ludność polska bez żydów okrągło 3,400.000, ludność ruska zaś 3,125.404 głów. W stosunku do liczby ludności należy się ludności mówiącej po polsku 56%, ludności ruskiej 44% mandatów, czyli na 74 mandatów wedle dzisiejszej ordynacyi wyborczej należałoby się Polakom 41 ½ mandatów, Rusinom zaś 32 ½ mandatów. Przy wyborach ostatnich zdobyli Rusini 32 mandatów, Polacy 42 mandatów, a zatem obie narodowości niemal dokładnie tyle, ileby im się wedle stosunku w liczbie ludności należało. Przy tej sposobności należy stwierdzić, że zupełnie niesłuszne i nieuzasadnione są głosy tryumfu ze strony niektórych polityków i organów ukraińskich z powodu wyniku wyborów ostatnich i tak samo nieuzasadnioną jest zapowiedź, że na podstawie tego wyniku Rusini żądać będą więcej mandatów do Sejmu, niż dotychczas żądali. Rusini bowiem uzyskali pomimo bezstronności i życzliwości rządu mniej mandatów w kuryi wiejskiej, niż im ofiarowała mniejszość opozycyjna polska w sejmie ściśle na podstawie stosunku ludności, nie uzyskali nadto żadnego mandatu w kuryi miejskiej i w innych kuryach, a nawet się o takie mandaty nie kusili, gdy w projekcie nowej ordynacyi wyborczej zapewniła im reprezentacyę w innych kuryach zarówno większość t. zw. blokowa, jak mniejszość polska. Utratę 8 do 10 mandatów sejmowych w kuryi wiejskiej na rzecz Rusinów po rozwiązaniu Sejmu wszystkie stronnictwa polskie przewidywały i zapowiadały, wynik ten zatem nie był dla nikogo niespodzianką. Przeciwnie nie ziściły się przestrogi, że wszystkie okręgi w Galicyi wschodniej dostaną się w ręce posłów ruskich. Pomimo to mamy dość powodów do niezadowolenia z takiego stanu niepewności pod względem polskich mandatów narodowych w kuryi wiejskiej, zwłaszcza, że w nowszych czasach trzy momenty polityczne niepewność tę utrwalają i potęgują, mianowicie chwiejna polityka rządu, chwiejne stanowisko ludności żydowskiej i wzrastające uświadomienie narodowe ludności ruskiej.

Polityka rządu przesunęła się nieco w kierunku przychylnym Rusinom częścią pod wpływem podszeptów hakatystów pruskich i powolnego im rządu pruskiego, częścią zaś wskutek poważniejszego stanowiska, jakie Rusini dzięki reformie wyborczej do parlamentu w izbie posłów zajęli. Rząd austryacki jednak nie może zapoznawać wielkiego znaczenia Polaków dla państwa i dynastyi, jako odłamu wielkiego narodu, który w dziejowej krytycznej chwili odegrać może w środkowej Europie pierwszorzędną rolę, a zarazem jako wpływowego czynnika w parlamencie, w Sejmie i w całej polityce wewnętrznej. Rozumieją to i uznają także Niemcy austryaccy i nie ma mowy o odwróceniu się dynastyi i rządu od Polaków, o polityce antipolskiej w Austryi i w Galicyi. W każdym jednak razie nie mogą Polacy liczyć na trwałą przychylność rządu przy wyborach i powinni stworzyć taką ordynacyę wyborczą, któraby wynik wyborów na własnej samodzielności i sile narodowej opierała.

Chwiejne stanowisko ludności żydowskiej w stosunku do Polaków ma swe źródło w całym kompleksie stosunków politycznych i społecznych w kraju. Wielka masa ludności żydowskiej obcą nam jest nietylko odrębnem wyznaniem i pochodzeniem, ale także językiem żargonowym, zwyczajami i obyczajami, związkami rodzinnymi i towarzyskimi. W polityce masa ta trzyma się przedewszystkiem rządu i partyi rządowej, jest powolnem narzędziem rządów krajowych i powiatowych. Tradycyjna jej przychylność dla Polaków chwieje się i zrywa niekiedy pod naciskiem z góry ze strony rządu, głównie zaś wskutek terroru z dołu, ponieważ radykali ruscy nie wahali się od dawna stosować środków gwałtu i bojkotu handlowego względem żydów, uległych Polakom.

Ludność żydowska, żyjąca głównie z handlu, jest w wysokim stopniu zależną od ludności miejscowej i okolicznej, nabywającej od niej towary, odkąd ta ludność, uświadomiona narodowo, nauczyła się znaczenie swe cenić i żydów odpowiednio do swoich interesów narodowych traktować. Już zmarły poseł Dr. Emil Byk, przywódca żydów galicyjskich, zwykł był mawiać, że wybory są dla żydów w Galicyi wielką klęską, bo żydzi ciągle znajdują się między młotem a kowadłem, między starostą Polakiem a sędzią Rusinem, między konsumentem polskim a pruskim. Od owego czasu stosunki jeszcze bardziej się zaostrzyły i położenie żydów przy dzisiejszym systemie wyborczym jest częstokroć bardzo trudne. Byłoby wprost szaleństwem liczyć na to, że żydzi zawsze i wszędzie będą się narażali Rusinom i zawsze popierać będą Polaków przy wyborach. Fakt, że żydzi przeważnie podali język polski jako swój język towarzyski przy spisie ludności, nie daje wcale jeszcze miary dla ich zachowania się przy wyborach; zresztą wiadomo, że żydów wpisujących język żargonowy lub hebrajski, zapisano z urzędu do języka większości gminy, w miastach i miasteczkach więc do języka polskiego. Z tego powodu realny polityk nie może przywiązywać wagi do cyfry ludności mówiącej po polsku, jeżeli chodzi o zabezpieczenie mniejszości narodowej na przyszłość. Należałoby raczej tak urządzić nową ordynacyę wyborczą, aby żydów wybawić z kolizyi, w jakiej się znajdują przy wyborach i aby decyzya o wyborze kandydata Polaka lub Rusina nie od nich zależała.

Uświadomienie narodowe wśród Rusinów postępuje szybko pod wpływem szkół i kościoła ruskiego, czytelń, zgromadzeń, agitacyi politycznej, dziennikarstwa. Sam fakt, że lud ruski wybiera stale swoimi posłami do parlamentu ludzi przeważnie z inteligencyi, ludowi bliżej nie znanych, świadczy o wielkim wpływie ich organizacyi politycznej i zrozumieniu jej haseł narodowych. Bezwzględność, nie cofająca się przed gwałtownymi aktami terroru i presyi religijnej, wywiera skutek tam, gdzie uświadomienie narodowe nie jest jeszcze silnem i gdzie węzły moralne przywiązują lud ruski do polskiego kandydata. Z tą ewolucyą psychiczną ludu ruskiego należy się liczyć, nie wolno nam jej lekceważyć i łudzić się nadzieją, że powrócą dawne czasy i stosunki. Wszak tę samą ewolucyę przechodzi także lud polski w Galicyi Wschodniej, który imponuje solidarnością, zrozumieniem idei narodowej, bezinteresownością przy wyborach! Patrząc na wzorowe zachowanie się chłopa polskiego mamyż prawo inaczej sądzić o chłopie ruskim, skoro wzniesie się na wyższy poziom świadomości i kultury?

Momenty te przytaczam na wstępie, ponieważ dla sprawy zabezpieczenia mandatów polskich na przyszłość nie są one obojętne. Chcemy stworzyć nową ordynacyę wyborczą dla przyszłości i musimy budować na żywych czynnikach, które stanowią już dzisiaj o widocznej ewolucyi narodowej, a nie na czynnikach zamierających, należących już w wielu okręgach wyborczych do minionej przeszłości dziejowej, a utrzymujących się jeszcze na pewien czas w niektórych okręgach siłą tradycyi, zwyczajów i wpływów osobistych. *Dr. Stanisław Głąbiński.*

Wiary nam trzeba!

II.

„Jeślibyście, mając wiarę jako ziarno gorczyczne, rzekli tej górze: „Przenieś się stąd na ono miejsce“, tedy się przeniesie, a nic nie możebnego wam nie będzie“. (Ewang. św. Mateusza XVII. 20).

Wiary nam trzeba silnej i niezłomnej, że w ludzie naszym tkwi siła zaprawdę „niespożyta“, lecz dotąd ukryta i uśpiona, a uśpiona często brakiem wiary w swą moc. Wiary nam trzeba, że ta siła jest i że tylko zbudzić ją należy do czynu. A wiara taka nie będzie wcale fałszywą i płonną. Więc budzić tę wiarę całą mocą i nie ustawać! Nie ustawać nawet wtedy, kiedyby już nas samych zwątpienie ogarniać zaczynało. Bo to mogę już dzisiaj przepowiedzieć, że budzenie sił i ruchu będzie szło z początku powoli i opornie. Ale o ile pracy nad budzeniem nie zaniechacie, o ile nie popadniecie w zniechęcenie i zwątpienie, wieś zbudzi Wam się i zawrze pracą.

Bo i ta wieś, o której już pisałem, czego po swem zbudzeniu się dokonała, nie od razu, nie na pierwsze zaraz wezwanie stanęła do czynu.

Niewiara i niedowierzanie, latami całemi ugruntowane i wpojone, nie dadzą się w jednym dniu, ani w jednym tygodniu usunąć, lecz co najmniej miesięcy całych na to niekiedy potrzeba. I w Przybyszówce dość długo, jeśli ktoś np. mówił o zmianie uprawy roli z wązkozagonowej na szeroką i płaską, nie znajdował posłuchu. Owszem, niekiedy mógł się na kpiny narazić. I tutaj odpowiadano podobnym doradom i doradcom: „Mój dziadek i mój tatuś tak gospodarzyli, jak ja gospodarzę, a żyli, to i ja przy takiej gospodarce wyżyję. Jak Pan Bóg da, to się urodzi i jest. A już ja ta lepiej potrafię gospodarzyć, niż jakiś tam pan, co se przy biurku, czy przy stoliku siedzi, i rozmaite mądrości wymyśla i wypisuje, bo nie ma co robić i chciałby innych uczyć, a jakbym mu dał pług do ręki, toby nie wiedział, z której strony go się trzyma“.

I tu byli tacy, którzy mówili, że w innej wsi możeby się ta co i dało zrobić, ale „nie u nas“. Ponieważ jednak mimo takich słów i mimo wewnętrznego zniechęcenia robiliśmy swoje, udało się wreszcie nawrócić z początku kilku, potem kilkunastu, a wreszcie i kilkudziesięciu, którzy uwierzyli i poczęli rady słyszane i czytane wprowadzać u siebie w czyn, a inni, widząc rzeczywiście i naocznie dobre skutki tych zmian, również poczęli wierzyć i teraz — można powiedzieć — wszyscy ochotnie i z ufnością, a nawet z wdzięcznością odnoszą się do tych „mieszczuchów“ nawet, którzy niekiedy pojawią się z podobnemi doradami.

Zawiązało się wreszcie Kółko rolnicze — jedno, a potem i drugie. Nie jakiś sklep, ale Kółko, na które schodzą się co niedzielę członkowie i czytają sobie wspólnie „Przewodnika“ swego, oraz załatwiają sprawy Kółkowe, a głównie sprawę sprowadzania wspólnego rozmaitych towarów. Tak np. jeśli kto z członków potrzebuje węgla, to zgłasza się u Zarządu Kółka. A kiedy takich zgłoszeń zbierze się na cały wagon, Zarząd Kółka za pośrednictwem Głównego Zarządu Kółek sprowadza węgiel wprost z kopalni, a potem członkowie ze stacyi kolejowej pod kierunkiem członka Zarządu rozwożą go do swych domów, kosztów przy tem, prócz kopalnianej ceny węgla i przewozu koleją, niema prawie żadnych. — I podobnie z innymi towarami i z innemi sprawami kółkowemi.

Ale dość już może opisu czynności jednego kółka i jednej wsi. Kto chce wiedzieć, jak się w Kółkach pracuje, niech czyta „Przewodnika Kółek rolniczych“ — i niech sam stworzy w swojej wsi Kółko. Objaśnień bliższych, jak zakładać kółko, udzieli każdej chwili czy to Zarząd główny Towarzystwa kółek rolniczych we Lwowie, czy też zarząd powiatowy tegoż Towarzystwa, w najbliższem mieście powiatowem, czy też Redakcye gazet.

Tylko do czynu! Kto sam już rozumie znaczenie Kółka, niech się stara przekonać innych, a niech nikt nie powiada, że w jego wsi „nic się nie da zrobić“, bo to nieprawda! Niema wsi, w którejby się nic nie dało zrobić. Tylko trzeba chcieć robić! A kiedy już raz w jakiejś wsi powstanie kółko, to za żadną cenę nie dać mu paść, choćby nawet ze 2 lata miało wieść żywot suchotniczy. Bo może większem nieszczęściem jest, jeśli gdzieś kółko powstanie i upadnie, niż jeśli go wcale nie było.

Niechże raz już nasz wieśniak w całej Galicyi nie ogranicza swego życia do pracy na swym zagonie, kłótni sąsiedzkich, sądowych procesów i sporów wiecowych, ale niech też pracuje i wdraża się do pracy wspólnej w kółkach rolniczych, niech wspólnemi siłami uczy się dźwigać się gospodarczo i ekonomicznie.

Niech wreszcie wspólnymi siłami broni się przed wyzyskiem żydowskim.

Ale do tego trzeba nam wiary w siebie:

„Jest w ludzie siła niespożyta,
„Zbawienie leży pod siermięgą,
„Jak ta w popiele skra ukryta:
„Choćby ostatnią płuc potęgą
„Dmuchajmy w tę skrę bożą — aż łun spłonie wstęgą“.
(Kasprowicz).

— — — — — — — — — — — — — — —

Uwierzmy w siebie i w swą moc, a cudów dokażemy!
Przybyszówka, 22. VIII 1913 r.

Józef Rączy.

List z Kanady.

„Gazeta Polska“, wychodząca w Czerniowcach, otrzymała od jednego z czytelników z Kanady pismo, które podajemy w całości:

Szanowni Bracia Rodacy!

Posyłam Wam trochę wiadomości o Kanadzie i tutejszych stosunkach, na co od kilkunastu miesięcy patrzę. Nie mogłem prędzej pisać, bo trudno mi było wyznać się tak odrazu w tem wszystkiem i w tak różnych od naszego kraju stosunkach. Dopiero po kilku miesiącach mogłem zaznajomić się dokładniej ze sprawami, które Wam tu opiszę.

Kanada jest to kraj wielki i bogaty. Myślicie, że to bogactwo kraju ma swoje źródło w dobrej ziemi. Nie! Co prawda Kanada ma lepszą ziemię, jak nasza, ale to jeszcze nie jest jej bogactwo. Bogactwo Kanady — to pilność, wytrwałość i praca rąk — jeno nie kanadyjskich, ale naszych ludzi emigrantów. Gdyby u nas na Bukowinie była taka dobra gleba jak w Kanadzie, to pewnie ludzie by rok rocznie nawet obornika nie dali, a tylko licho przeorali i — niech tam sobie Bóg pamięta o ziarnie, które za drogie pieniądze kupione rzucili w glebę.

W Kanadzie jest inaczej. Tu mimo, że ziemia jest dobra, to się tej ziemi dodaje jeszcze co roku rozmaitych sztucznych nawozów i tak się doskonale obrabia, że zagony wyglądają jak ogrody. Dlatego plon, jaki ziemia wydaje, jest tak obfity, że u nas o tem nie mają ludzie wyobrażenia. Dlaczego to, spytacie? Oto dlatego, że naszło tu do Kanady moc ludzi ze zdrowemi do pracy rękoma, które na swojej roli pracować nie umiały i nie chciały, a tu w Kanadzie pod rozkazem surowych i pracowitych Anglików muszą od rana do ciemnej nocy ciężko pracować. Tak tedy mądry Anglik kieruje tylko i rozkazuje, a głupi polski chłop wykonuje rozkazy za marny grosz zarobku. Mądry Anglik gromadzi grube pieniądze, a my emigranci, za bardzo liche pieniądze pracujemy ciężko i przeklinamy godzinę, w której porzuciliśmy ojczystą ziemię, aby iść po zamorskie dolary!

Może myślicie, że za ciężką pracę mamy bodaj jakie wygody? Gdzietam! Szkoły polskiej nie ma, kościoła ka-

tolickiego także nie ma, a żywność taka droga, że człowiek schnie z głodu, a proste odzienie droższe niż u nas jedwabie.

Ot takie sobie wielkie miasto jak Ottawa, która ma 60 mil² kanadyjskich, nie ma ani kościoła, ani szkoły polskiej. Jest wprawdzie kościół i szkoła angielskie i francuskie, ale jak tam się modlić człowiekowi, gdy nie zrozumiesz ani słowa, a ksiądz polski przychodzi do Ottawy raz na rok na święta Wielkanocne z drugiego miasta Montreal. Tylko poszanowanie świąt jest w Kanadzie większe niż u nas, bo wszystkie handle i sklepy są w niedzielę i święta zamknięte od soboty od godziny 7-mej wieczór do poniedziałku.

W Kanadzie mówią tylko po angielsku i po francusku (mało), dlatego jak przyjedzie kto z naszych stron, to wygląda jak cielę na jarmarku: każdy go szturknie, każdy potrąci, a nawet nie powie za co i dlaczego, a choćby mówił, to go nie zrozumiesz. Dopiero po pół roku i więcej zrozumiesz po trochę, za co cię bito w pierwszy dzień, gdyś stanął na „wolnej“ ziemi kanadyjskiej. Pozatem w Kanadzie panują wielkie gorąca, od których się woda psuje i ludzie strasznie chorują tak, że się w szpitalach pomieścić nie mogą, a co dnia kilkunastu tu umiera.

Już z tego, com napisał, możecie wiedzieć, że ci ludzie, co wam mówią, że w Kanadzie dobrze — to kłamią rozmyślnie, albo z głupoty.

Kanada to kraj dobry i bogaty — ale dla swoich ludzi, którzy tu chcą robić majątki, a nie dla emigrantów, którzy muszą pracować jak wół w jarzmie.

Dlatego was Bracia przestrzegam, abyście nie dawali wiary agentom i szachrajom, którzy wam cuda opowiadają o Kanadzie.

Agent musi kłamać, bo was sprzedaje i skórę łupi, to choć za to ładnie wam mówi o Kanadzie, a jak przyjedziecie do niej, to dopiero swój błąd i głupotę poznacie.

Kto ma kawałek roli, niech siedzi na niej i pracuje choćby najciężej, bo zawsze sobie będzie pracował, a nie Anglikowi i niech do Kanady nie jedzie, bo tu o pracę trudno i z głodu umrzeć łatwiej niż u nas.

Kto nie ma w Ojczyźnie na czem pracować i musi szukać pracy i za nią jedzie do Kanady, to niech go Bóg chroni od agentów żydowskich! Sam widziałem, jak biednych emigrantów przez całą drogę agenci naciągali i grabili z ostatnich pieniędzy, choć mieli „szyfkarty“ i bilet kolejowy.

Nie jedźcie do Kanady! W Kanadzie bardzo dużo jest ludzi i dla nich już roboty nie staje i mrą z głodu! A jeśli nawet znajdzie się robota i zapłacą ci za dzień roboty 2 dolary (10 koron), to gorzki to i krwawy zarobek! Wolałbyś w Ojczyźnie zarobić koronę, jak tu 10 koron i ciężko w pocie czoła pracować od świtu do nocy i ciągle mieć na sobie nielitościwe oczy Anglika, który za byle co oddala cię od pracy i twój zarobek, jaki ci się należy, zatrzymuje i możesz z głodu ginąć. Tu pardonu niema: albo pracuj jak wół i choć padnij od zmęczenia, albo „fora ze dwora“, idź pod płot i giń po psiemu, bo księdza, aby ci dał ostatnie pomazanie, nie wyprosisz.

Widziałem ja to wszystko i przeżyłem... I to wam Bracia mówię:

Biedujecie w kraju i pracujecie jak można, to ta wasza bieda w kraju w porównaniu z Kanadą to jeszcze raj i panowanie, a do Kanady nie idźcie, bo tu zmarniejecie z głodu i nędzy.

A agentów z „Canadian Pacific“ pędźcie od siebie bukiem, bo oni straszni jak zaraza i morowa powietrze, bo oni są zgubą i nieszczęściem setek rodzin emigrantów.

Wszystkich Was pozdrawiam, kochani Bracia i Siostry, wasz tęskniący do Ojczyzny brat, rolnik z Dawiden-Zrębu na Bukowinie, obecnie w Kanadzie P. O. Ottawa, Norman St., Nr. 6 Ont. Kanada, *Jakób Sałeniuk.*

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

POSŁUSZEŃSTWO.

Opowiadanie Józefa Korzeniowskiego.

8

(Dokończenie).

W jednym skrzydle były pokoiki gościnne, a w drugiem przeciwległem był pokój panien, obecnie zajęty tylko przez Rózię. Okna tego pokoju, gdzie mnie na noc ulokowano, były naprzeciwko jej okien. Już było po jedenastej, kiedym otworzył swoje okno, i, rozmyślając nad tem szystkiem, com słyszał i widział, orzeźwiał się nocnym chłodem i patrzał na niezmierzony błękit, zasiany gwiazdami. Okna Rózi były oświecone. Patrzałem z zajęciem, czy jej nie dojrzę, i myślałem, co też teraz zajmuje myśl i serce tej szlachetnej i starszej duszą nad swój wiek kobiety, która najdroższe uczucia serca, wszystkie nadzieje pięknego i dlugiego życia na ołtarzu rodzinnym złożyła.

Wtedy posłyszałem na ścieżce ogrodowej kroki zbliżającego się człowieka i wkrótce postrzegłem wysoką postać pana Jana. Szedł on zwolna i stawał, wzrok jego był ciągle zwrócony ku oświeconemu oknu córki. Po niejakim czasie zbliżył się tak, że mógł widzieć, co się wewnątrz dzieje. W tem miejscu stał długo, patrzał ciągle i potem, cofnąwszy się, usiadł na schodkach, które z ogrodu prowadziły do sali, zakrył twarz rękami, i zdawało mi się, że płakał. Widok ten przeniknął mnie do głębi serca. Wyszedłem do ogrodu, zbliżyłem się do rozbolałego starca i rzekłem:

— Panie Janie, pocóż ta boleść, gdy stało się zadość twej woli?

Wtedy on powstał, wziął mnie za rękę i do jej okna przyprowadził.

Przy dziewiczem łóżeczku swem Rózia klęczała. Biały szlafroczek okrywał jej kibić; ciemne włosy, wpół rozplecione, spadały na ramiona. Trzymała w ręku żelazny krzyż z wyobrażeniem Chrystusa i, wpatrzywszy się przenikliwie w twarz Zbawiciela, który odbolał wszystkie boleści całej ludzkości, błagała o moc do spełnienia ofiary.

— Patrz pan! gotuje się na śmierć! — rzekł pan Jan z jękiem, który mnie przeraził, i śpiesznie odszedł.

Popatrzałem jeszcze na biedne dziecko, godne lepszego losu, i wróciłem do siebie.

W pół godziny potem zgasło światło w pokoju Rózi; na niebie było jasno i świetnie, na ziemi cicho i spokojnie; w sercach tylko ludzkich biły namiętności, mącąc i psując to, co Bóg tak pięknie uszykował, tak jasno oświecił, tak mądrze dla szczęścia ludzkiego i spokoju urządził.

Nazajutrz o dziesiątej rano przyjechała z mężem i dwojgiem ślicznych dzieci Emilia.

Sceny tej pojednania i przebaczenia opisywać nie będę. Jest to jedna z tych pieśni, którą każdy słuchacz tylko w sercu swojem dośpiewać może. Pan Jan przyjął dzieci swe tak, jakby tylko z drogi wrócili, jakby nigdy nic nie zaszło. Ściskał Emilkę, podawał rękę panu Tytusowi, karesował¹) i nosił starszego wnuczka, całował i żegnał młodszego.

¹) Pieścił.

Jak wygląda potęga ludowców na wsi!

Coraz jawniej i widoczniej lud polski odwraca się od ludowców. Widzieliśmy to wyraźnie podczas ostatnich wyborów, widzimy jeszcze wyraźniej teraz, kiedy minęła gorączka wyborcza, kiedy więc lud spokojnie już ocenia skutki polityczne pogromu ludowców.

Przed dwoma tygodniami czytaliśmy w „Ojczyźnie“ o wiecu naszym w niezdobytej dotąd twierdzy ludowców, w Lipnicy w powiecie b o c h e ń s k i m, w tym znowu tygodniu podajemy sprawozdanie z wiecu w Szczucinie i strasznym pogromie posła Bojki na własnym jego wiecu.

Powiat d ą b r o w s k i należał dotąd do twierdz ludowizmu. Do parlamentu ma 2 posłów ludowców, Bojkę i Kędziora, do Sejmu Bojkę. Próbował kiedyś organizacyi naszej w tym powiecie geometra Maksyś, dzielny pracownik ludowy, ale go Bobrzyński telegraficznie przeniósł do Gorlic. P. Wodę także wygryziono, na placu został chwilowo, niczem nie zrażony, tylko Mienkina z Laskówki, z garstką wiernych.

Ale ta przewaga ludowców długo utrzymać się nie dała, dojadła do żywego wszystkim. To też, gdy nadeszły sejmowe wybory, wielu zwróciło się do nas, aby postawić swojego kandydata. I stanął syn chłopski, ks. dziekan Pilch z Olesna. Na trzech olbrzymich wiecach publicznych, w Dąbrowie, Żabnie i Szczucinie lud oświadczył się za tą kandydaturą. Wielu nawet ludowców poparło ks. Pilcha. W dniu głosowania zwyciężył jeszcze kilku głosami Bojko, popierany solidarnie przez żydów i starostę Mądziela.

Ale ten wynik wyborów otworzył oczy ludowi do reszty. Gdy więc Bojko zwołał wiec na niedzielę do Szczucina, parafii liczącej 22 wsie, aby ten kąt powiatu zjednać całkiem dla siebie, zjawił się lud tłumnie na wiec, ale nie tak, jak dawniej, z pochwałami dla posła, ale z wymówkami, niewiarą i potępieniem jego działalności.

Czuł ten nastrój wśród ludu poseł Bojko. Wszak to stary wyjadacz wiecowy. Sprowadził więc ze sobą cały swój sztab, wszystkich agitatorów z Musiałem i inż. Szpakiem na czele, aby oni go popierali i chwalili, a sam był grzeczny, układny, mówił prawie tylko o klęskach elementarnych, o politykę ledwie potrącił — bo się jej bał.

Ale i to nie zjednało Bojce ludu. Pozwolono mu spokojnie wybrać prezydyum z jego ludzi, pozwolono i jemu mówić w zupełnym spokoju. Mówili w spokoju i jego agitatorzy, choć się burzyło wśród ludu na kłamstwa, oszczerstwa i przewrotności tych mów. Lud parafii szczucińskiej udowodnił, że potrafi zachować godność i powagę i wysłucha spokojnie nawet wrogów.

Ale nie zrozumiały tego różne pieski ludowcowe. Gdy więc zaczął mówić red. Rymar, zaproszony na wiec przez jego zwolenników, ludowcy usiłowali mu przerywać, a nawet chcieli głos odebrać; aż wyli ze wściekłości, tak bolały ich cięgi, jakie brali. I dopiero ogromna większość zebranych z ks. Chrobakiem na czele zmusiła ludowców do jakiego takiego spokoju.

Omówił więc red. Rymar najpierw sprawę klęsk elementarnych. Skrytykował rozdawnictwo zapomóg, przez namiestnika Bobrzyńskiego praktykowane i wskazał, że na przyszłość powinien rząd postępować następująco: nie ściągać od poszkodowanych podatków, dostarczyć pieniędzy na bezprocentowe pożyczki, regulować rzeki i drogi — a tylko w ostateczności dać potrzebującym i żądającym taniego zboża na zasiew, paszy dla bydła i t. d. Nawet ludowcy przyznali, że tak być powinno. Ale oburzyło ich, gdy red. Rymar zażądał od posłów ludowców, aby byli za tem, aby, gdy komisya dla reformy wyborczej układać będzie projekt reformy, reszta posłów uchwaliła budżet, aby gospodarka kraju była w porządku, a nadto, aby reszta posłów zajęła się pomocą dla dotkniętych klęskami elementarnemi. Okropnie ludowców projekt ten zabolał i krzyczeć zaczęli. A wtedy red. Rymar dobrał się już na dobre do ich skóry. Opowiedział o ich lokajskiej polityce, o wysługiwaniu się rządowi i Rusinom, o zaprzepaszczeniu spraw ludowych, o ich wichrzeniach w sprawie reformy wyborczej. Większość zebrania potakiwała tym wywodom, a ludowcy stali jak na węglach.

Ale najwięcej zajęty był Rózią, która z początku ożywiła się tym widokiem szczęścia siostry i zapomniała niejako o swoim losie. Pieścił ją ojciec, tulił do piersi, kładł na jej rękę starszego siostrzeńca żartując, że nie udźwignie tak zdrowego i tłustego chłopca. I Rózia i ja poglądaliśmy po sobie, nie mogąc jakoś wytłómaczyć tej zmiany, jakąśmy w całej naturze pana Jana widzieli.

Wziął mu się skądś dobry humor, a nawet znalazł się żarcik, który oddawna, jak mi mówiono, nie postał na jego ustach.

W tem wszystkiem uważałem dwie sceny: jedną, że im weselszym okazywał się ojciec, tem bardziej Rózia smutniała i bladła, — a drugą, że pan Jan mimo tej niezwyczajnej mu żywości i wesołości, okazywał się chwilami jakimś niespokojnym, często zaglądał do okna i zdawał się przysłuchiwać, czy kto nie jedzie.

Oboje z Rózią myśleliśmy widać jedno, — za każdem bowiem zbliżeniem się jego do okna mnie robiło się niezmiernie przykro, a ona zdawała się drętwieć, i twarz jej śmiertelną okrywała się bladością.

Nareszcie dał się słyszeć turkot, powóz szybko przebiegł poprzed oknami, — i wprzód nim zdołaliśmy dojrzeć, kto przyjechał, drzwi się otwarły, i wszedł pan Karol.

Rózia krzyknęła, wszyscy stanęliśmy zadziwieni i w milczeniu, a stary podawszy rękę młodemu lekarzowi, rzekł:

— Chodź tu, mój zięciu, oto twoja żona! Mam nadzieję, że będziesz wart takiego serca, jakie ci daję.

Gdyśmy wszyscy okazali znaki serdecznej radości, gdy Rózia upadła, jak długa, do nóg ojca, całując w milczeniu stopy jego, a pan Karol, wyszedłszy z pierwszego zdumienia, ukląkł przy niej i kolana jego całował, pan Jan podniósł oboje, przycisnął do siebie i dodał:

— Róziu moja! uczciłaś wczoraj wolę ojca posłuszeństwem, i Bóg nie dopuścił, abym złamał to serce, które się tak odważnie poświęcić umiało. Nauczyłaś mnie, jak się przezwyciężać, a ten Chrystus, w którego oblicze wpatrywałaś się wczoraj, gotując się na śmierć, natchnął mnie inaczej, niż chciałem, i nauczył starego jego ojcowskiej powinności względem dziecka, które wypełniło swoją. Masz więc teraz moje błogosławieństwo za tę chwilę rozkoszną, jakiej doznaję; masz je i ty, której winę siostra twoja zmyła. Nacieszcie się sobą i w modlitwach waszych proście Boga, aby mi pozwolił jeszcze lat kilka patrzeć na wasze szczęście.

Gdy obie pary uklękły przed wzruszonym i wyprostowanym starcem, a ja, przypadkowy świadek tej sceny, płakałem z daleka, pan Jan rzekł po chwili:

— No, dosyć tego na dziś! Jutro, moje dzieci, pojedziemy wszyscy do grobu matki waszej, gdzie duch jej czeka zapewne z błogosławieństwem dla was, a, da Bóg, z przebaczeniem dla mnie.

A potem zaczęli odpowiadać: Musiał, Bojko, Szpak i jeszcze 2 czy trzech innych. Lud ich słuchał spokojnie, bo o to ustawicznie prosił i ks. Chrobak i red. Rymar. Używali też sobie. Wymyślali nie stworzone rzeczy na wszechpolaków, na księży, na rząd, na szlachciców i nafciarzy. Trudno wyliczyć te wszystkie kłamstwa, przekleństwa i obelgi. Nawet Bojko dał się unieść i zaczął kręcić. Połączyli się — wedle niego — ludowcy ze stańczykami, bo jedni i drudzy są rolnikami, bo Bobrzyński, to najmądrzejszy ze stańczyków. Choć „coś" chcielibyśmy dla ludu zyskać — mówił płaczliwie Bojko — i jeszcze za to nas biją.

Inż. Szpak postawił 4 rezolucye: 3 odnoszące się do klęsk elementarnych w myśl wywodów red. Rymara, a czwartą dziękującą Bojce „za przybycie i uświadomienie".

Do głosu zapisany był jeszcze red. Rymar. Ale ludowcy postanowili raczej wiec rozbić, niż go raz jeszcze dopuścić do głosu. Niespodzianie podaje więc ludowiec Jagiełło rezolucye pod głosowanie — wszystkie 4 odrazu. Ale sztuczka się nie udała. Podniosło ręce jakich 15 ludowców — reszta zaś krzykami protestowała i żądała głosu dla red. Rymara. Wśród ludowców powstało zamieszanie: nie wiedzieli, co zrobić. Zaczął więc Bojko chłopom wymyślać, że są ciemni i nie rozumieją, o co się rozchodzi, a to jeszcze pogorszyło sprawę. Zaczęła się słowna utarczka. Jeden z gospodarzy zaczął wołać do ludowców: Idźcie do Chmielnickiego, to godny was przyjaciel, drugi przypominał sojusz z stańczykami, trzeci rządy Marguliesa w powiecie, czwarty zerwane wały, piąty drogi w powiecie i t. d. Na głowy ludowców posypał się grad zarzutów i przytyków. Znaleźli się w prawdziwym ukropie. W czasie tego, gdy przewodniczący z uporem odmawiał głosu red. Rymarowi i uciszenia sali, red. Rymar odwołał się do zgromadzenia. Na jego wezwanie las rąk podniósł się do góry. „Oto wola ludu, panie przewodniczący! — zawołał wtedy red. Rymar do Jagiełły — tyś ludowiec, wykonaj tę wolę". „Rozwiązuj wiec" — woła wtedy Szpak. „Wiec rozwiązuję" — odpowiada p. Jagiełło.

Zdawało się ludowcom, że tem się uratowali. Ale cały ogół nie uważał wiecu jako skończonego i chciał wiecować dalej. Wtedy p. Szpak zażądał opróżnienia sali, bo on ją wynajął, ale Szpaczkowi powiedziano, aby posłał po żandarmów, to może mu pomogą ludzi ze sali wyrzucić. Jagiełło odgrażał się, że uda się do władzy ze skargą, ale i jego uciszono, że to lada lizuń starościński potrafi.

Wtedy red. Rymar postawił wniosek, aby wybrać nowego przewodniczącego. Mimo protestów ludowców ogół wniosek przyjął i wybrał przewodniczącym wiecu ks. katechetę Chrobaka, a ten oddał głos red. Rymarowi. Ludowcy, widząc, że już nic nie poradzą, po cichutku bocznem wyjściem ulotnili się, zapewne, aby zalać robaka. Wyszli jednak tylko sztabowcy, reszta została, aby mów wysłuchać do końca.

W godzinnem przemówieniu omówił red. Rymar panujące u nas w kraju stosunki polityczne, powstanie i rozwój stronnictwa wszechpolskiego, połączenie się z ks. Stojałowskim, walkę i jej powody z ludowcami i stańczykami, z rządem i z ukraińcami iwezwał zebranych, by wytępili ludowizm, a szli zawsze w polityce drogą uczciwą, w myśl zasad naszej religii, dla dobra ludu i narodu całego.

Całego przemówienia wysłuchali zebrani z niesłabnącem zainteresowaniem, a poszczególne ustępy przyjmowali głośnym poklaskiem.

Wynikiem tego przemówienia było jednomyślne uchwalenie następującej rezolucyi.

1. Zebrani potępiają politykę ludowców.
2. Zebrani oświadczają, że pragną iść w polityce zawsze w zgodzie z zasadami naszego Kościoła katolickiego w porozumieniu z duchowieństwem dla dobra całego ludu.
3. Zebrani oświadczają, że przyłączają się do Związku narodowo-ludowego, łączącego już wszechpolaków i stojałowczyków.

Ani jedna ręka nie podniosła się przeciw tym rezolucyom.

Ks. przewodniczący podziękował zebranym za poważne zachowanie i wiec zamknął, a zebrani gromadnie prosili, aby zebrania takie częściej urządzać.

Tak zakończył się wiec, zwołany przez wodza ludowców, posła Bojkę w jego własnym okręgu wyborczym i w największej parafii w powiecie.

Hołd i cześć dostojnym Arcypasterzom!

(Głos z ziemi Pokuckiej).

Gdy jutrzenka Wiary Świętej w Polsce zajaśniała —
Nasze dzieje i nadzieje, z Kościołem związała,
I węzeł ten uświęciły upłynione wieki,
Kościół naród nasz otaczał tarczą swej opieki —
I węzeł ten nierozdzielny powetował — gromy — burze,
Słusznie Polsce miano dano „Chrześcian przedmurze!"
Jeśli kiedy wśród narodu powstały zatargi,
To zawsze je zażegnały „Złote usta Skargi"..
Śladem Skargów kroczą nasi dostojni Pasterze,
Praw kościoła i narodu bronią jawnie — szczerze!
Rozległ się ich głos potężny od Zbrucza do Wisły,
Że nad krajem czarne chmury i gromy zawisły!...
Usłuchajże polski ludu swych Pasterzy głosu,
Wyjdziesz cało z tych pogromów i unikniesz ciosu —
Nie oglądaj się na Wiedeń, rząd ci chleba nie da,
Rad pasterskich nie usłuchasz, będzie z Tobą bieda!
Nie słuchaj już przewrotników, zdrajców i warchołów,
Którzy ciągle wodę mocą, by mieć rybny połów...
Ich niedola twoja ludu — sumiennie nie gniotła!
By oczyścić raz kraj z brudu, wystarczy twa miotła! —
A dość mamy nędzy w kraju z niedorzecznej swarki:
Dość Staruchów i Stapińskich i ich gospodarki!
Cześć i hołd się należy Książętom Kościoła,
Że w obronie swego ludu śmiało stawią czoła!

Hucuł z Kołomyjszczyzny Pokuckiej.

Procesy.

Ile to razy prosiliśmy wprost Stapińskiego: człowieku! zaskarż nas, prosimy cię o to!

Ale Stapiński nie głupi. On wie, że my mamy na wszystko dowody. Zresztą już raz próbował z nami procesu i uciekł z sali sądowej. Toteż wobec wszystkich naszych zarzutów milczy, jakby był głuchy. Ni jednem słowem nie odpowiedział na książeczkę naszą p. t. „24 lata politykowania Jana Stapińskiego". Nie odpowiedział, bo w tej książeczce każde słowo było prawdą.

Nie skarży też Stapiński i p. Matłosza z redakcyi „Wieńca-Pszczółki". Raz z nim także próbował, przegrał i teraz woli go nie ruszać.

Za to szuka dziury na całem i mścić się usiłuje na ludziach całkiem niewinnych i polityką mało się zajmujących. Dowiadujemy się o dwu takich procesach. Oto wytoczył Stapiński proces o obrazę czci p. Michałowi Kabajowi, rolnikowi z Głobikówki, i p. Franciszkowi Wrzeszczyńskiemu, kierownikowi szkoły w Maniowach w powiecie nowotarskim. Obaj oni mieli powiedzieć, że Stapiński okradł Bank parcelacyjny i powinien gnić w kryminale.

Na prawdę, to ani jeden ani drugi słów tych nie powiedział. Ale za to powiedzieli oni, że Stapiński z wiedzą dyrekcyi brał pieniądze z Banku parcelacyjnego, że wiedział o złodziejstwach w Banku, a nic nie robił, aby kres temu położyć. I powiedzieli prawdę, rzetelną prawdę.

I niewątpliwie i te dwa procesy Stapiński przegra, boć świadkowie potwierdzą, co który mówił, a za prawdę i sąd galicyjski nie zawsze karze. A wtedy odejdzie Stapińskiego chętka do ciągania po sądach ludzi niewinnych. O procesie zaś Kabaja, w którym było już parę terminów, osobno napiszemy. Musimy „pochwalić" bezstronność sądzącego, ludowca Domina....

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Miał też rozprawę sądową i redaktor „Ojczyzny" p. Stanisław Rymar. Popełnił „wielką zbrodnię". Oto dnia 15 czerwca urządził razem z ks. Wolskim i gospodarzami:

Piotrem Rośkiem, Janem Ferencem i Wojciechem Pączkiem wiec pod gołem niebem w Trzcianie w powiecie bocheńskim, puścił na ten wiec kobiety — a nawet nie zawiadomił o tem starostwa. Prawda, co za zbrodnia! Strasznie też oburzyli się dwaj ludowcy: Jan Babral i Walenty Korta, porozumieli się z żandarmem i wnieśli skargę do sądu. — Prokuratorya wytoczyła śledztwo; chorego redaktora odwiedził sędzia w domu i w łóżku ściągnął protokół — i ostatecznie na wtorek, 12 sierpnia, rozpisano rozprawę w Wiśniczu.

Oskarżeni stanęli, ale życzeniu ludowców nie stało się zadość. Sędzia uznał, że zbrodni żadnej nie było i wszystkich 5 oskarżonych uwolnił zupełnie.

Ale korzyść z tego procesu pozostała jedna: lud okoliczny dowiedział się, kto się szpiegostwem trudni i komu wadzą publiczne wiece.

Co będzie z Sejmem?

Namiestnik Korytowski powrócił już z czeskich kąpieli i ogłosił, że w najbliższym tygodniu rozpocznie konferencye w sprawie reformy wyborczej z prezesami klubów poselskich, aby wybadać, co myślą stronnictwa — poczem dopiero postanowi, co robić dalej.

Jest projekt, aby Sejm zebrał się 23 września.

Główna walka toczyć się będzie o to, aby równocześnie z reformą wyborczą Sejm załatwił budżet, klęski elementarne i sprawę nauczycielską. Rusini i ludowcy sprzeciwiają się obradom Sejmu, a gdyby Sejm się zebrał, grożą, że przemocą przerwą obrady, gdyby była mowa nie o reformie wyborczej. Inne Stronnictwa, a przedewszystkiem nasz Związek narodowo-ludowy żąda, aby Sejm jak najprędzej został zwołany, aby Sejm wybrał komisye, do jednej z nich, z 25 posłów złożonej, odesłał sprawę reformy wyborczej, do drugiej budżet, do trzeciej sprawy szkolne itd., tak, aby wszystkie sprawy mogły być jedna po drugiej rychło załatwione.

Ludowcy dawniej umyślnie razem ze stańczykami zwłóczyli z roku na rok reformę, a teraz tak się nagle do niej „zapalili“, że o niczem innem, nawet o ratunku wobec klęsk elementarnych nie chcą mówić. Bardzo to jest nieszczere z ich strony.

Zobaczymy, co zwycięży: rozum, czy obłuda ludowcowa i ruska.

Skromne pytanie!

Krzyczą w gazetach i na wiecach ludowcy i niektórzy nauczyciele, że 1600 młodych nauczycieli nie dostanie posad, że nie buduje się szkół — bo nie ma w kasie krajowej pieniędzy i że temu winni są wszechpolacy.

A my na to pytamy się: czemu nie ma pieniędzy?

I odpowiadamy: bo 1) Sejm nie uchwalił budżetu i 2) bo Parlament nie uchwalił planu finansowego. Uchwalenie budżetu przez Sejm byłoby odrazu zapełniło kasę kraju. Uchwalanie planu finansowego przez Parlament byłoby dało Galicyi 14 milionów koron rocznie z podatku od wódki. I pieniądze by były na wszystko.

A kto temu winien, że ani Sejm, ani Parlament nie uchwalił tego, co powinien? — pytamy.

Uderzcie się w piersi — wy, ludowcy i miejscy demokraci!

A pamiętacie, jak to garstka posłów wszechpolskich wołała w Sejmie, aby uchwalić budżet! Jak podolak Piniński zwołał, jako przewodniczący, komisyę budżetową! To wtedy Stapiński i Leo polecieli do Wiednia i błagali rząd, aby czemprędzej Sejm rozwiązał! I rząd was usłuchał, Sejm rozwiązał i nie ma budżetu i nie ma pieniędzy!

A pamiętacie wy, ludowcy i demokraci, jakeście w maju i czerwcu wojowali w Wiedniu, aby plan finansowy odroczyć do jesieni! Stapiński nawet groził, że raczej Koło polskie rozbije, a niedopuści do uchwalenia planu finansowego, bo toby dało kasie krajowej pieniądze, a on musi „kraj wygłodzić“. I znowu was rząd usłuchał, bo wy w Kole macie większość — i dziś nie ma pieniędzy!

A wy dziś wołacie, że to jest z winy wszechpolaków! Bezczelni jesteście! Swoje wielkie grzechy zwalić chcecie na innych! Ale to wam się nie uda!

Zobaczymy niedługo wasze szczere chęci. We wrześniu ma się zebrać Sejm, zobaczymy, czy pomożecie do uchwalenia budżetu. W październiku ma obradować Parlament — zobaczymy, czy uchwalicie plan finansowy!

A wy, nauczyciele, patrzcie na ich wykręty, to się wczas przekonacie o wielkiej obłudzie i złości ludowców.

Wnet się wraz z całym ludem przekonacie, że im prędzej całkiem złamiemy siłę ludowców, tem będzie lepiej i dla was i dla ludu.

Niema wśród ludu większych szkodników, jak wodzowie ludowców!

Tobie chłopie... wspomnień trochę poświęcam.

Kiedy umilkną dzwony wiejskiego kościółka, a lud siermiężny, wypełniwszy świątynię Pańską po brzegi, cicho i kornie szepce modlitwy, — zdaje ci się, że nie masz tu swarów ni kłótni, że zgoda, jedność i to, co z tem zrosło, święci na chłopskim zagonie tryumfy.

A przecież ułuda to tylko... walka o byt każe im lata całe procesować się o skibę zaoranej ziemi, żyć z sobą długo w niezgodzie, nie szczędzić sobie zniewag i pośmiewiska, a nawet w walce osobistej każe im szukać zemsty, no i... zadowolenia.

Ciężką musi być walka o chleb, o życie, jeśli tak wiele razy dojrzeć można po kątach dworców, kolei i biur emigracyjnych lud wiejski, jak zniszczony pracą, posiwiały wiekiem, wysprzedawszy dobytek ojców, — jedzie w nieznane sobie strony, za morza, by w przepełnionych wagonach, w których wyziewy różnorakiego gatunku walczą z sobą o lepsze, marzyć o blizkiem szczęściu, choćby o lepszej niźli na ojców ziemi doli.

A iluż z tego ludu gnie się pod knutem Prusaka, gdzie się w nich nie ceni człowieka, lecz bydlę, a iluż zwichnie swe siły lub wyrzeknie się wiary, narodowości, trudno policzyć, bo tych legion mnogi.

I dokądkolwiek los cię rzuci, wszędzie napotkasz polskiego chłopa, jak z kilofem lub młotem w dłoni pomnaża dobytek obcych lub wroga, i jak w trudzie i znoju oblicza dni i godziny, które go od ujrzenia ojczystej wioski dzielą; ale gdy ta chwila daleko, gdy ciężki głód go gniecie, złorzeczy i przeklina tych, którzy osobistym wiedzeni zyskiem w nieszczęsną dłań dal go rzucili, odebrali mu zagon ojcowskiej roli i zamknęli mu oczy przed szczęściem, które miał u siebie w domu.

Boć na wschodzie, gdzie żyzna podolska rola stokrotny plon wydać może, brak rąk polskiego, pracowitego włościanina, brak fundamentu silnego; na którymby polskość ugruntowana miała po wiek wieki niezaprzeczone realne swe prawa.

Brat z nad Sanu.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Kasata chłopskiej „bolączki“. Dnia 1 b. m. znikła jedna z największych i najprzykrzejszych „bolączek ludowych“, która się tak ludowi dała we znaki, że nie było chyba wiecu i zgromadzenia, na któremby ona nie była tematem szerokiej dyskusyi. Mamy tu na myśli zniesienie podatku od dorżniętego bydła ustawą z dnia 6 lipca, do którego wydano rozporządzenie wykonawcze z dnia 1 b. m. Podatek od dorżniętego bydła był jednym z najniesprawiedliwszych haraczów, jakim tylko biedną ludność można obciążyć. Ustawa o dorżnięciu bydła z konieczności obowią-

zuje wstecz od 1 stycznia 1913 roku. Kto więc za bydło, dorżnięte z konieczności w ciągu tego roku (od 1 stycznia 1913), podatek wedle starej ustawy zapłacił, ma prawo żądać zwrotu tych pieniędzy i w tym celu należy wnosić podania do pierwszej instancyi urzędu podatkowego. Zwroty te do Nowego Roku — jak twierdzą sprawozdania urzędowe — wyniosą bardzo małą kwotę.

Wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej. Ministerstwo wojny zarządziło, aby żołnierze, służący trzeci rok, przeniesieni zostali w stan posłużbowy z dniem 28 b. m. Wyjątek stanowią ci żołnierze, których korpus odbędzie większe ćwiczenia.

Wedle reguły żołnierze, służący trzeci rok, mieli być uwolnieni dopiero w połowie września.

ZABÓR ROSYJSKI.

Ś. p. Teofil Waligórski. We wtorek w Ojcowie zmarł na anewryzm serca b. poseł do Dumy rosyjskiej z gub. kieleckiej, Teofil Waligórski. Urodzony w roku 1860 w Mroczkowie w Radomskiem, gimnazyum ukończył w Kielcach, poczem przez lat kilkanaście pracował na fabryce Rudzkiego.

Podczas zawiązania się stronnictwa wszechpolskiego był ś. p. Waligórski jednem z najczynniejszych jego członków i w roku 1906, jako kandydat stronnictwa, przeszedł do pierwszej Dumy wraz z Manterysem i Jarońskim w guberni kieleckiej.

Po powrocie do kraju przez dwa lata z wielkim nakładem pracy i szczerego oddania redaguje pismo chłopskie „Naród“. W roku 1908 choroba zmusiła go do opuszczenia Warszawy i udania się do Ojcowa, gdzie też zmarł.

Mówca z nielada temperamentem, polityk szybko oryentujący się w sytuacyi, był ś. p. T. Waligóra jedną z najwybitniejszych postaci w Królestwie. Tragiczne warunki naszego bytu nie pozwoliły mu na szersze zużytkowanie swych zdolności dla dobra kraju.

Jako człowiek i przyjaciel, pozostawił w kołach bliżej go znających żal serdeczny po sobie.

Cześć jego pamięci!

Rewizya u posła Święcickiego. W Petersburgu dokonano rewizyi u administratora domu posła Święcickiego. Zabrano 350 broszur Święcickiego i 8 mów posłów polskich.

Spółka drzewna. Handel drzewem w Zagłębiu pozostaje dotychczas w rękach żydowskich, którzy na dostawach tego materyału do kopalń porobili majątki. Obecnie w Będzinie zawiązała się spółka polska z kapitałem 150.000 rb. (50 udziałów po 3.000 rb.), która postanowiła handel ten ująć w swoje ręce. Spółka ma zapewnione dostawy do kilku kopalń.

ZABÓR PRUSKI.

Dola polskich redaktorów. Przed izbą karną w Bytomiu toczył się dnia 14 b. m. proces przeciwko redaktorom polskich pism na Górnym Śląsku pp. Goduli, Prusowi i Wojciechowskiemu, oskarżonym o zamieszczenie pewnej odezwy strajkowej, wzywającej rzekomo do nieposłuszeństwa wobec obowiązujących ustaw. Sąd wydał wyrok, skazujący p. Godulę na 50 mk., a pp. Wojciechowskiego i Prusa na 75 mk. kary.

„Patryarcha socyalistów“, August Ferdynand Bebel, poseł do parlamentu niemieckiego, umarł w Zurychu. Urodzony w r. 1840 w Kolonii, poświęcił się tokarsrwu, a mając lat 26 został wybrany posłem do sejmu pruskiego. Odtąd posłował prawie stale, poświęcając się nietylko agitacyi partyjnej, ale i publicystyce, a jako mowca należał do pierwszorzędnych w parlamencie niemieckim.

Jako znamienny rys jego przekonań należy zanotować, że był jawnym i głośnym przeciwnikiem hakatystycznej, a więc antypolskiej polityki Prus na kresach wschodnich.

NA BAŁKANIE.

Zapowiedź walki.

„Albańska Korespondencya“ ogłasza oświadczenie wodza albańczyków Issy Boljetinaca: „My Albańczycy usuwamy się od wszelkiej odpowiedzialności za wałki, które w przyszłości wywiązać się muszą. Zapowiadaliśmy mężom stanu w Rzymie, Wiedniu, Paryżu i Londynie, że nasz naród nie może się pogodzić z faktem rozerwania naszej narodowej jedności. Po trzynastu krwawych powstaniach, w których złożyliśmy tyle krwawych ofiar za naszą wolność, otrzymaliśmy w końcu z rąk Europy państwową samodzielność. Ale większą część naszego narodu wydaje się na pastwę naszych wrogów. Tracimy Kossowo, które stanowi serce Albanii. Plemiona Hoti i Gruda, które tak walecznie występowały w obronie sprawy albańskiej, przechodzą pod władztwo Czarnogóry. 34 albańskich miast przedostało się w ręce naszych wrogów. Serbowie starają się wygłodzić Malissorów. Zamyka im się dostęp do Djakowy, Prizrenu i innych rynków miejskich, na które są skazani i strzela się bez pardonu do tych, którzy odważą się ukazać na drodze, wiodącej do miasta. Albańczycy pragną pokoju, ale muszą się bronić, skoro ich narodowi grożą rozdrapanie, wygłodzenie i morderstwa.“

Turcy i Bułgarzy walczą dalej.

Liczą się z tem, że Turcy przekroczą Maricę, albowiem rząd turecki znajduje się zupełnie pod wpływem partyi wojskowej, zwłaszcza pod wpływem Enver beja. Rząd turecki nie ma żadnej władzy i dlatego prawdopodobnie pod pozorem okrucieństw, popełnianych przez Bułgarów na jeńcach tureckich, wypowie Bułgaryi wojnę.

Finansowy nacisk mocarstw na Turcyę nie ma żadnych widoków, gdyż mocarstwa nie są w tej sprawie ze sobą zgodne. Także ekspedycya wojskowa mocarstw nie ma prawdopodobieństwa. Rosya będzie zatem musiała sama wystąpić i prawdopodobnie zmobilizuje w tym celu flotę czarnomorską.

Z POWIATÓW i GMIN.

Stojańce.

Czy jest sprawiedliwość.

Już drugi rok z rzędu jest dla nas gospodarzy tak ciężki, że nawet rząd myśli nam pomódz w naszej niedoli. Ależ, bo ten rząd dba o nas, byśmy z głodu nie pomarli, jak matka, te... chciałem powiedzieć, jak pies o piątą nogę, bo nawet słyszałem, że mają przy pomocy żandarmów sól rozdawać w gminie. Ale co to o tem pisać, co minęło, powie niejeden, wszak my o tem dawno wiemy. Za to w tym roku rząd daje kilka milionów dla dotkniętych klęską: niech tylko czekają, a będą szczęśliwi. U nas w Stojańcach jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że nawet i tych zgniłych resztek zwieźć nie możemy, bo wozem niepodobna, a balonem lub okrętem nie możemy, bo nas na to nie stać, droga zaś taka, że chyba w Afryce można podobną spotkać. Kiedy po zniesieniu szarwarku, nie mieli gdzie pieniędzy podziać, (bo drogi były w dobrym stanie), to kazali na drogi wozić piasek, by miał wiatr się czem bawić, a pierwszy deszcz jak spadł, zabrał piasek do rowu. No, ale zato panowie, jadąc drogą myśleli, że jadą po chodnikach w ogrodzie. Czy nie lepiej byłoby te pieniądze schować, i wyszutrować za nie kawałek drogi? Czemu teraz pan Radca, lub pan prezes Rady Powiatowej, nie przyjedzie zobaczyć naszej drogi. Ciekawym, którędy pójdzie sekwestrator do wsi po podatki — drogą chyba nie, a ściernią, (bo z powodu słoty nie będzie obsiana), nie puścimy go, chyba z połamanemi nogami. Kiedy naczelnik gminy Słaboszu prosił, żeby coś z tą drogą zrobili, to mu powiedział pan prezes: „Jeździliście do tego czasu, to i dalej jeździć możecie“. I co tu mówić o postępie, kiedy musimy żyć jak dzicy w Afryce, odcięci od świata. Są Towarzystwa gospodarskie, Kółka rol-

nicze, mówi się o podniesieniu rolnictwa, handlu i przemysłu, a tu żeby Salomon, nie chłop nieuczony, toby sobie nic nie poradził. Niechże teraz kto sprowadzi nawozy sztuczne, lub węgle na opał, to je będzie mógł zwieźć dopiero, jak droga zamarznie. Niechby który próbował uprawiać buraki cukrowe, bo gleba jest odpowiednia i stacya kolejowa niedaleko, ale którędy je odstawi? Niechby kto chciał sprzedać tego zgniłego zboża na podatek, to go prędzej zje, nim go sprzeda, bo się do miasta nie dostanie. Nawet nieboszczyka trudno odwieźć na cmentarz po tej drodze. Nie mówię o błocie, bo po takim deszczu nie może być sucho, ale w Słaboszu, gdzie naczelnik gminy jest dróżnikiem, to są na drodze takie jamy, że się wóz z końmi schowa. Niechby tak pan Radca, lub pan Prezes, próbował przejechać się po tej drodze, i przekonał się, że piszę prawdę, a rozpacz bierze patrzeć, jak zboże w polu gnije, a przywieźć go nie mogą. Mnie pensyi nie da nikt na pierwszego, a muszę żywić dzieci, czeladź i bydło, ale ciekawym, skąd dla panów z Wydziału wezmą pensyi, jak nam zgnije do reszty. Chłopa, znają gdy przychodzą wybory, nazywają go bratem, podają mu rękę, ale po wyborach, niech sobie robi co chce, byle na pensyę było. Drzecie z nas tyle skór, zedrzyjcie i ostatnią, a może za tę ostatnią wystarczy kawałek drogi wyszutrować.

Zwracam się więc z prośbą do panów posłów, by zajęli się tą sprawą, i powiedzieli tym panom w Wydziale powiatym Mościskim, by tę sprawę inaczej traktowali. Jeżeli chodzi o to, by gmina dała robociznę, to niechże rozkażą wójtom powoływać gromady, niech przyjedzie ktoś znający się na tych sprawach, niech ludziom objaśni, a z chęcią zgodzą się dać robotę. Nie lekceważcie sobie dłużej tej sprawy, bo czas ostatni, by ją załatwić.

Jeden z gospodarzy.

Przeworsk.

Rozmiar klęsk w powiecie przeworskim.

Pomiędzy wielu powiatami Galicyi, które w roku bieżącym dotknęły klęski elementarne, bardzo poważne szkody poniósł powiat przeworski.

Grad i oberwanie chmur w dniu 3 i 5 maja zniszczyło w 17 gminach powiatu prawie doszczętnie zasiewy zimowe, a pięciokrotna klęska powodzi w czerwcu, lipcu i z początkiem sierpnia, tudzież sześciotygodniowe deszcze dokonały reszty, niszcząc to, co grad oszczędził.

Jak poważny rozmiar szkód wyrządzony został przez powódź w dniu 29 lipca do 3 sierpnia stwierdza fakt, że w ośmiu gminach powiatu doszczętnie zniszczone zostały zbiory na powierzchni co najmniej 10.000 morgów. Woda Wisłoka i Sanu zalała grunta w tych gminach na wysokość aż do 5 metrów, płynąc pasem czterokilometrowej szerokości. Inne gminy powiatu poprzeżynane gęstą siecią górskich potoków nie wiele mniejsze zrządziły szkody, niszcząc pola, drogi i mosty. Ogólną klęskę oceniają znawcy na 2,000.000 koron.

Widmo nędzy stoi przed dotkniętym klęskami ludem. Dziś już ludność pozbawiona elementarnych potrzeb do życia, pozbawiona zarobku, pozbawiona paszy dla bydła, bezradnie spogląda w przyszłość. Akcya państwa, które z bardzo niską kwotą pospieszyło z doraźną pomocą, na skutek interwencyi tutejszego posła Andrzeja Ks. Lubomirskiego i starosty Zawistowskiego, którzy nie szczędzili trudu i osobiście w chwilach największych klęsk z gotowością pospieszyli, by naocznie stwierdzić rozmiar klęsk, pocieszyć zdesperowaną ludność i doraźnym zasiłkiem ją wesprzeć, jest niewystarczającą. Mamy jednak nadzieję, że kompetentne władze pospieszą z pomocą i przez dostarczenie paszy dla bydła, robót dla ludności usuną widmo głodu i chorób w przyszłości, a w swej akcyi wezmą pod rozwagę wyjątkowe i odrębne stosunki tutejszego powiatu i do tych zastosują swą pomoc.

Rzeszów.

Dnia 7 września b.r. przypada pięćdziesięcioletnia rocznica bohaterskiej śmierci mieszczanina rzeszowskiego, blacharza z zawodu, Marcina Lelewela Borelowskiego pułkownika wojsk Polskich z r. 1863.

Powiatowy związek Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Rzeszowie powołał do życia Komitet, który ma się zająć uczczeniem pamięci jednego z najlepszych synów Ojczyzny. Komitet wywiązując się ze swego zadania:

Wydaje popularną illustrowaną broszurę o życiu i czynach Marcina Borelowskiego. Na gmachu Sokoła w Rzeszowie wmurowana będzie spiżowa tablica z popiersiem bohatera. Tworzy się fundancyę dla wybudowania bursy dla młodzieży rękodzielniczej imienia Marcina Borelowskiego. Dnia 7 września odbędzie się uroczysty obchód z odsłonięciem pamiątkowej tablicy. Znaczna ilość Towarzystw w kraju zapowiedziała współudział w obchodzie. Szczegółowy program w najbliższym czasie zostanie podany do publicznej wiadomości.

Marcin Borelowski urodził się w roku 1829 pod Krakowem jako syn ubogiego murarza. Po ukończeniu szkół ludowych i wydziałowych uczył się blacharstwa w Krakowie. Po kilkoletniej wędrówce po kraju i zagranicą osiedlił się w Rzeszowie, otworzył pracownię blacharską i otrzymał tamtejsze obywatelstwo.

W roku 1859 przeniósł się do Warszawy i brał żywy udział w akcyi przedpowstańczej jako organizator młodzieży rękodzielniczej i ludu wiejskiego. Gdy walka się rozpoczęła, stanął na czele oddziału na Podlasiu przyjmując pseudonim „Lelewela“. Przez przeciąg 7 miesięcy staczał walki z wrogiem, nękając go na każdym kroku.

Rząd Narodowy po wzięciu do niewoli rosyjskiej Lewandowskiego zamianował Borelowskiego pułkownikiem i naczelnikiem województwa Podlaskiego i na jego zlecenie kilkakrotnie przybywał do Galicyi. Gdy oddział jego został rozbity, formował zaraz nowy, stoczył dwadzieścia pięć bitew w znacznej części zwycięskich. Najsławniejsza była bitwa pod Panasówką 3 września w której Rosyanie ciężką ponieśli klęskę tracąc dwa działa i kilkaset ludzi.

W cztery dni później został zaskoczony przez znaczne siły rosyjskie pod Batorzem i podczas zaciętej bitwy śmiertelnie raniony oddał życie za Ojczyznę.

Futoma 10. VIII. 1913.

W imię prawdy i sprawiedliwości proszę o umieszczenie w tygodniku „Ojczyzna“ następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobym w Nrze. 25. „Przyjaciela Ludu“ umieścił korespondencyę z Błażowej i podpisał „ludowcy z Błażowej“, natomiast prawdą jest, że w „Przyjacielu Ludu“ żadnych korespondencyi z Błażowej nie umieszczałem, skutkiem czego korespondencyę, umieszczoną w Nrze. 27. „Ojczyzny“ z 6 lipca, zajmującą się moją osobą, a będącą odpowiedzią „Przyjacielowi Ludu“, uważam za krzywdę mnie wyrządzoną.

Jan Kolanko
nauczyciel w Futomie.

Rozwadów.

Rozwadów w trwodze z powodu powodzi.

Kiedy już w początkach miesiąca lipca b.r. ze wszech stron słychać było o bezustannych nawalnych deszczach, w powiecie tarnobrzeskim i niżańskim nawet ulewy żadnej niebyło, tylko po większej części zachmurzony horyzont smutne nastrajał myśli; aż tu od 20 lipca jak zaczęło padać a lać prawie dzień i noc, — a początek sierpnia zapowiadał katastrofę. W dniu 5 sierpnia N. M. P. Śnieżnej rano wyjaśniło się niebo, odpust w klasztorze OO. Kapucynów odbył się rzeczywiście z wielkiem nabożeństwem, a nasz lud żarliwie się modlił. Ks. Kapucyn, wygłaszając kazanie, głównie na temat nieszczęśliwych powodzi, wołał głosem donośnym: „Królu Boże Abrahama!“ a polski naród zaintonował z płaczem. Już z trwogą widziano, że San ogromne rozmiary przybiera, a woda coraz większa. Na drugi dzień we środę rano znów horyzont się wyjaśnił, ale parno nie do zniesienia było; po południu wszystko, co żyło, udało się nad San i patrzyło z obawą na jego wody. Książę Jerzy Lubomirski objeżdżał od rana do północy wszystkie miejsca, gdzie się tylko dało nad Sanem, a potem wysyłał

książę wózki, naładowane nawozem, którym upychano luki w nadpsutych wałach. Przytem zdarzył się jeden wypadek. W nocy wyjechał taki wózek, gdzie zaprzągnięte były konie księcia ogromnych rozmiarów. Gdy znalazły się na wale, ktoś niebacznie podszedł z pochodnią, której konie się przelękły i wpadły do Sanu, 3 m. głęboko, a żaden człowiek nie odważył się ratować ich; konie utonęły. W tę środę krytyczną około 5-tej po południu niebo się zachmurzyło i wielka burza rozszalała nad Rozwadowem i okolicą; parę razy piorun uderzył, ale przynajmniej w jakiś słup i drzewa. Późnym wieczorem powtórzyła się znów burza z niebywałą ulewą. Trzeba wiedzieć, że już od paru dni wsie: Brauwice, Rzeczyca, Księże były pod wodą. Z tej osady ludzie zaraz uciekli do Jaskowic, ale i Jaskowice wkrótce we wodzie się znalazły, a dalej Wrzawy, Malce — wszędzie powódź, w ogóle wszystkie pola i wsie z drugiej strony wału są zalane.

Książę Jerzy, powracając w tę fatalną środę około północy do pałacu, spostrzegł, że na przedmieściu pali się dom. W domu spało dwoje starszych ludzi, więc książę obudził śpiących, a strzelec wynosił rzeczy. Gdy się trąbka alarmowa odezwała, wszyscy się zerwali, myśląc, że już woda płynie do miasta. Na żądanie księcia w nocy jeszcze sto kilkunastu żołnierzy (pionierzy) z ratunkowemi łodziami itp., przyjechali z rozkazem pozostania tu przez pięć dni. Dotąd wały są już naprawione, tym dzielnym i pracowitym wojskowym mamy do zawdzięczenia, że w mieście wody nie mamy i że pola ocalały; pogoda ustaliła się i chłód nastał, a to jest dobrą oznaką. Ale teraz, co poczną ci biedni, którzy powrócą do wilgotnych, zapadłych chat, nie mając ziarnka zboża ni suchego siana dla bydła; trudno taki smutek pojąć. Prawda, że zapomogi mają nadejść, ale na tylu potrzebujących niewystarczy napewno. Podług mego zdania i niejednych osób zapewne pojedyncze składki niewiele przynoszą, to się nie w porę przyjedzie, to drobnych niemają, nawet niektórzy i ulotnią się a zresztą choćby składki się udały, cóż to znaczy jednorazowe?

Nędza czeka.

Marya Ullmanówna.

Rozwadowskie.

Nieszczęście tego roku nas nawiedziło. Rzeka San 4 razy wezbrała i za 4 razami piękne plony nasze zalała. Więc bieda nam zagląda, z nikąd pomocy... i tu rząd podatkami nas gniecie. Tyle mienia, potu i krwi, płacimy rządowi, a on z nas drwi, nie przychodzi z pomocą, więc gdzież Wy posłowie z Koła polskiego, gdzież Wy regimentarze, zapomnieliście o ludzie?

Zwołajcie Koło, zwołajcie Sejm, i uchwalcie pomoc pieniężną i zbożową, dla ludu!

Nie igrajcie z ludem?? Czas najwyższy, abyście od rządu, na ten rok nieszczęść, dla ludu wyciągnęli jak największą pomoc. *On.*

Rozwadowskie,

Jak Wam już pisaliśmy, założyliśmy w Rozwadowie sklep przemysłowo-rolniczy „Glebę“, w którym można kupić nasiona, nawozy, pługi, powrozy etc. Sklep ten ogromnie niepodoba się żydom, którzy różnymi sposobami starają się go zohydzić, przeto włościanie powiatu niżańskiego, i rozwadowskiego, powinni całą siłą poprzeć katolicki sklep „Glebę“, i w nim tylko kupować. Hasło „swój do swego“, powinno być naszym celem. Wspomagać swoich, a nie obcych przybyszów, którzy dumnie łeb do góry podnoszą. W sprawie tej, to jest znaczenia „Gleby“, jakoteż, mającej powstać w Rozwadowie koszykarni, odbywają się zgromadzenia, ostatnimi czasy odbyły się w Stanach i Turbii, na których o tych sprawach referowali p. p.: Masior i Grzegorzak.

Lud do tych instytucyi odnosi się z zaufaniem, jest więc nadzieja, że sprawa pójdzie naprzód, z pożytkiem dla ogółu!

X. Y.

Nisko.

Do moich wyborców z powiatu niskiego.

Dziękuję Wam serdecznie, kochani Bracia, za wybór. Daliście przez to dowód, że macie do mnie zaufanie, że cenicie nasze hasła: Bóg i Ojczyzna. Z mej strony w zamian przyjmijcie to zapewnienie, że poświęcając się pracy politycznej, niczego innego szukać nie będę, jak tylko chwały Bożej i dobra naszego ludu, że, ile mi tylko Bóg zdrowia i sił udzieli, dla ludu pracować będę.

I zaraz na wstępie, kochani Bracia, mam do Was jedną prośbę:

Najrozmaitsi wrogowie skryci godzą na nasz lud. Jeżeli się rozbijać będziemy, łatwo nas zwyciężą. Potrzeba nam jedności i zgody.

Otóż proszę, niech wszelkie swary i niezgoda znikną z pośród nas. Wszyscy wzajemnie się szanujmy i miłujmy, jako dzieci jednego Ojca. Ja od siebie zaznaczam, że wszystkich z całego powiatu szanuję, bez różnicy na kogo oni głosowali. I dlatego proszę, aby byli pewni mego dla nich szacunku, i żeby się odnosili do mnie z zupełnem zaufaniem. Musimy się wziąć do pracy, lecz nie tylko na polu politycznem, ale do pracy nad polepszeniem doli naszego ludu. Jestem już u Was—mieszkam już stale w Łętowni,— więc każdą chwilę, wolną od moich zajęć i obowiązków, dla Waszych spraw poświęcę. Idźmy jednak w pracy razem, idźmy sprawiedliwością, prawdą i zgodą.

Pozdrawiam więc wszystkich serdecznie

Wasz
ks. Stanisław Wolanin
poseł na Sejm krajowy.

Zaleszany, pow. Tarnobrzeg.

Szanowna Redacyo!

Upraszamy uprzejmie o łaskawe umieszczenie w „Ojczyźnie“ notatki o obchodzie powstania styczniowego, który się odbędzie w Zaleszanach w niedzielę 24 sierpnia z następującym porządkiem:

W czesnym rankiem oznajmi obchód wystrzał moździeżowy. Równocześnie będzie odegrany hejnał przez orkiestrę miejscową, na wieży kościelnej. O godzinie 9 rano rozpocznie się nabożeństwo za dusze poległych powstańców z roku 1863 z kazaniem okolicznościowem. Po nabożeństwie pochód pod krzyż do Zbydniowa, wystawiony na pamiątkę bohaterów powstania. Równocześnie odbędzie się poświęcenie tegoż krzyża, z kilku przemówieniami.

W obchodzie tym wezmą udział Sokoli z Rozwadowa, Niska, Radomyśla, Tarnobrzegu, Baranowa i Machowa. Także straże okoliczne i banderye wezmą udział w obchodzie.

Po przerwie obiadowej odegrane będą w Czytelni w Zaleszanach dwie sztuki amatorskie: „Kościuszko pod Racławicami“ i „Za sztandarem“.

O liczne przybycie uprasza

Komitet obchodu w Zaleszanach.

Tarnobrzeg.

Szanowna Redakcyo!

Przeglądając po 2 tygodniowej nieobecności gazety, przekonałem się, że w „Ojczyźnie“ z dnia 3 sierpnia b. r. w korespondencyi z Niska podano niezgodnie z prawdą, jakobym zarzucał p. Bisowi, że jest niewdzięczny, bo jeśli jest posłem to moja zasługa, pozwalałem na to, aby kraść głosy Wiąckowi na naszą korzyść. W rzeczywistości nigdy tego nie mówiłem, ani też nie pozwalałem nigdy kraść głosu na czyjąkolwiek korzyść.

Niezgodnem równie z prawdą jest, by p. Bis zaprzedał się mnie, albowiem za ustąpienie z kandydatury po pierwszem głosowaniu p. Bis absolutnie niczego odemnie nie żądał ani też nie otrzymał.

Upraszam o łaskawe umieszczenie tego sprostowania.

Łączę wyrazy poważania *Zygmunt Lasocki.*

Dopisek: A jednak głosy Wiąckowe kradziono i dopisywano pp. hr. Lasockiemu i Bisowi — *Redakcya.*

Płoki, pow. Chrzanów.

Jak socyaliści rządzą w gminie.

Przed paru tygodniami umieściliśmy korespondencyę o rządach socyalistów w Radzie gminnej w Płokach. Obecnie otrzymaliśmy od nich sprostowanie. Nie dodajemy do niego nic, bo każdy się z cyfr przekona, czy szczędzili groszy!

„Gmina Płoki pow. Chrzanów prostuje artykuł z 30 Numeru „Ojczyzny". Nieprawdą jest, że na szkodę elementarną gradobicia wybrano 80 K., bo tylko 46 K. i 80 hal. Socyaliści ich nie przepili i nie robili raju za pobrane grosze, tylko to, co się należało, tymi pieniądzmi pokryto potrzeby. I nieprawdą jest, że zapłacono taksatorom 12 koron, tylko zapłacono 43 K. i 15 hal. Wydatki były następujące:

1) Deputacya z trzech obywateli miejscowych do Starostwa. 1) Wojciech Straś 3 K., 2) Uracz Paweł 3 korony, 3) Henc Jan 3 K. Taksatorowie z gminy Lgoty: Józef Kasprzyk 4 K., Szczepan Łabuzek 4 K., wydelegowani z gminy na grunta z taksatorami: Wojciech Straś za dwa dni 6 K., Paweł Kracz za 2 dni 6 K, Wojciech Siemek za 2 dni 6 K., Wawrzyniec Chehelski za jeden dzień 3 K., posłaniec po taksatorów z Tłok do Lgoty: Ignacy Chehelski 1 K. i Wojciech Straś 1 K. Z arkuszami posłaniec do Lgoty podpisać przez taksatorów: Wawrzyniec Chehelski 2 korony, dwa listy rekomendowane do Krakowa 1 K. i 15 hal.

Razem zebrano 46 K. 80 hal.
Wydano z tego 43 „ 15 „
Pozostało w kasie gmin. 3 K. 65 hal.

radni:
Wojciech Siemek *Jan Uracz* *Antoni Henc*

WIADOMOŚCI.

† **Karol d'Abancourt,** Sodalis Marianus, b. poseł na Sejm krajowy, honorowy obywatel m. Żurawna, członek Sokoła, T. S. L., Tow. Kółek rolniczych, Tow. św. Wincent. a Paulo, b. prezes Bursy im. Stefana Batorego, twórca Rad sierocych, urodzony w Łówczy 23 maja 1851 r. zasnął w Panu opatrzony św. Sakramentami w Rabce 16 sierpnia 1913 r. — Eksportacya zwłok w Rabce odbyła się 18 sierpnia, nabożeństwo żałobne i pogrzeb we Lwowie z kościoła OO. Bernardynów we wtorek 19 sierpnia o godz. 11 w południe.

Po odprawieniu nabożeństwa i egzekwi koło zwłok zmarłego, złożonych na katafalku w nawie kościoła, ruszył kondukt żałobny, w którym wzięła udział liczna rzesza publiczności z różnych sfer naszego społeczeństwa. Kondukt prowadził ks. kanclerz Komusiewicz w otoczeniu licznych księży, wśród których był również ks. hr. Badeni. Za karawanem, obwieszonym licznymi wieńcami od rodziny i przyjaciół, postępowali między innymi eksc. dr. Głąbiński, pp. Żardeccy, Sala, Fryderyk hr. Skarbek, dr. Adam, prof. Grabski, red. Wasilewski, radca dr. Bol. Baranowski, gen. lek. sztabowy dr. Longchamps, prezes Biechoński, r. Bol. Lewicki, dyr. dr. W. Lewicki, r. Ekielski, r. Drewnowski, uczestnicy powstania 1863 r., członkowie organizacyi narodowych w licznym komplecie i wiele innych. Wychowanki szkoły gospodyń wiejskich w Grzędzie złożyły wieniec i wzięły udział w pogrzebie w strojach gospodyń. Na cmentarzu łyczakowskim nad otwartą mogiłą pożegnał zmarłego imieniem organizacyi narodowych prezes eksc. dr. Głąbiński.

Ś. p. d'Abancourt znanym był w całym kraju z zacności, patryotyzmu i pracowitości. Był wszędzie, gdzie tylko trzeba było coś dobrego dla narodu zdziałać. To też niechaj ta polska ziemia lekką Mu będzie!

Co myślą niektórzy posłowie ludowi o handlu chłopami. Wywożenia chłopów galicyjskich do Kanady nie można inaczej nazwać, jak handlem ludźmi. Niecne praktyki agentów „Canadian Pacyficu" napiętnowały wszystkie gazety polskie i ruskie.

Klub ruski zakazał posłowi Petryckiemu zajmować się agitacyą na rzecz emigracyi do Kanady, bo uważa to za szkodliwe, a jeżeli poseł Petrycki tego nie zaprzestanie — to go ukraińcy ze swego klubu wyrzucą. Inaczej niestety zachowują się posłowie ludowi ze stronnictwa Stapińskiego, którzy zezwalają na agitacyę emigracyjną swego wodza w „Przyjacielu ludu".

„Kuryer lwowski" zwrócił się do posłów: Witosa, Żardeckiego, Kędziora i Średniawskiego z zapytaniem, czy oni uważają wywóz ludzi do Kanady za dobry, i czy wogóle ten dziś praktykowany handel ludźmi stał się nowym punktem programu stronnictwa ludowego. Na to odpowiedzieli po dłuższym przeciągu czasu trzej posłowie a mianowicie: Witos, Żardecki i Kędzior (Średniawski się nie odezwał) w sposób następujący:

„1) że ani klub ludowy, ani parlamentarny P. S. L. nie obradował nad emigracyą osadniczą do Kanady, a tem mniej nad kwestyą, ażeby emigracya do Kanady miała być programem politycznym stronnictwa ludowego;

2) jesteśmy jako Polacy stanowczymi przeciwnikami wszelkiej emigracyi osadniczej, a więc także do Kanady z powodów, które nie wymagają żadnego uzasadnienia".

Witos, Żardecki, Kędzior.

Powyższe oświadczenie 3 posłów ludowych jest „pałką po łbie" polityki p. Stapińskiego, który emigracyę do Kanady zachwala. Ciekawiśmy bardzo, jak się na ten handel zapatrują inni posłowie ludowi? Powinni się ich o to wyborcy przy sposobności zapytać!

Przeszło 200 milionów koron czystego zysku. Tymi dniami odbyło się w Ameryce posiedzenie dyrekcyi Towarzystwa „Canadian Pacific", na którem ustalono zysk tego kartelu łupiskórów za rok ubiegły.

Dochód brutto z kolei i okrętów wynosił w r. ubiegłym **139,395.699 dolarów** (1 dolar równa się 5 koron). Wydatki przedsiębiorstwa wyniosły 93,149.825 dolarów — wobec czego czysty zysk wyniósł **46,245 864 dolarów (czyli przeszło 230 milionów koron).**

Czysty dochód z samych przedsiębiorstw okrętowych wyniósł **36,615.085** dolarów.

Po wypłaceniu wszystkich dywidend, pozostała nadwyżka 18,310.257, którą przeniesiono jako dochód na nowy rachunek.

W ten dochód nie wliczono specyalnych dochodów ze sprzedaży ziemi, które wyniosły 6,598.151 dolarów.

Takie interesy robi „Canadian Pacific". Mając takie dochody, „Canadian Pacific" może sobie pozwolić na takie przekupstwa, jakie się dziś w Galicyi dzieją.

Ile niedoli ludu naszego złożyło się na milionowe dochody „Canadian Pacificu"?

Prześliczną ozdobę otrzyma niebawem kościół parafialny w Złoczowie dzięki łaskawości najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Hryniewieckiego.

Otrzymawszy tytułem upominku od swej dawnej dyecezyi wileńskiej wierną kopię obrazu Ostrobramskiego, a nie mogąc jej z powodu wielkich rozmiarów umieścić w zbudowanym przez siebie kościółku w Zazulach, darował ją do złoczowskiej świątyni. Piękny ten obraz ozdobi wielki ołtarz, w którym zastąpi miejsce dawnego obrazu zbyt małego i umieszczonego w malowanej, barokowej, ale nieestetycznej winiecie i na tle również niekoniecznie estetycznem.

Nowy obraz, sprawia wrażenie imponujące. Barwą, techniką malowania i rozmiarami jest najdokładniejszą kopią oryginału, od którego tem się tylko różni, że suknia Maryi zamiast ze srebrnej z mosiężnej blachy została sporządzoną, a drogie kamienie zastąpiono bardzo ładnemi imitacyami.

Odwołanie manewrów. Dnia 20 bm. załoga lwowska miała wyruszyć na wielkie końcowe manewry, które miały trwać do 2 września. W niedzielę popołudniu nadszedł do lwowskiej komendy korpuśnej telegram od ministerstwa wojny, odwołujący ze względu na olbrzymie klęski elementarne, jakie nawiedziły kraj nasz w tym roku, zapowiedziane już na środę manewry. Wiadomość tę zakomunikowano wojskowym natychmiast.

Także i do Krakowa przyszła wiadomość o odwołaniu manewrów z powodu słoty.

Rezerwiści, którzy byli powołani do tych manewrów i żołnierze, którzy kończą trzeci rok służby, mają być w najbliższych dniach rozpuszczeni do domów.

Walne zgromadzenie Banku parcelacyjnego zwołane zostało na 7 września o g. 6 wieczorem. Odbędzie się ono w biurach Banku parcelacyjnego przy ulicy Bourlarda

l. 4. we Lwowie Sprawozdanie komitetu likwidacyjnego rozesłano już członkom.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy najważniejsze daty: W r. 1912 postąpiła likwidacya Banku parcelacyjnego stosunkowo znacznie naprzód. W szczególności sprzedał komitet likwidacyjny realność Banku parcelacyjnego za cenę 150.000 K, uzyskał zatem nadwyżkę nad wartość bilansową 59.653 K 77 gr. Koszta administracyi zmalały w r. 1912 do 62.447 K. W r. 1912 sprzedał komitet likwidacyjny z dóbr własnych dwa majątki: a to Roztokę za 114.500 K i Łowczów za 150.000 K. Majątek Roztoka zdołał zatem komitet sprzedać bez straty, a przy sprzedaży Łowczowa wykazuje bilans stratę 15.235 K. Interes zagórski, w którym Bank parcelacyjny z końcem r. 1912 był jeszcze zaangażowany kwotą 307.764 K, postąpił o tyle, że nowonabywcy majątku Zagórz, wypłacają regularnie przejętą na poczet ceny kupna część pretensyi Banku parcelacyjnego, a właściciel majątku Czaszy, na którym reszta pretensyj Banku jest hipotecznie zabezpieczoną, rozpoczął parcelacyjną sprzedaż swego majątku, która atoli wskutek ogólnego przesilenia finansowego idzie powoli. Z interesów komisowych parcelacyi pozostają nierozwikłane interesy parcelacyi Kamionka i Hucisko. W administracyi dóbr własnych nie zdołał komitet likwidacyjny wykazać czystego dochodu, przeciwnie, okazał się tak samo, jak w latach poprzednich, niedobór. I dlatego komitet likwidacyjny postanowił starać się o wydzierżawienie reszty dóbr.

Podatek na cele T. S. L. Galicyjska fabryka piór stalowych w Husiatynie zobowiązała się wypłacić na ręce Zarządu Głównego T. S. L. 1% od całego obrotu rocznego na rzecz T. S. L., przyczem kwota ta ma wynosić conajmniej 1000 K rocznie.

Podając to do publicznej wiadomości, Zarząd Główny T. S. L. zwraca się do całego polskiego społeczeństwa z gorącą prośbą, aby poparło usiłowania galicyjskiej fabryki piór, kupując jej wyroby i żądając ich w handlu.

Obowiązkiem narodowym każdego Polaka jest popierać swój przemysł rodzimy, popierajmy więc fabrykę piór w Husiatynie.

Przy nadchodzącym roku szkolnym może wiele zdziałać polska młodzież szkolna. Do niej więc zwracamy się również.

Przy zakupnach noworocznych żądajcie wszędzie piór z Husiatyna, a nie kupujcie piór obcych!

Stanisławowscy Rusini ruski Dom Narodny budują już dalej. Rozpoczęta w 1911 roku budowa ruskiego Domu Narodnego, na rogu ul. Lipowej i Sobieskiego, uległa dłuższej, blizko rok trwającej przerwie, spowodowanej brakiem gotówki. Dopiero obecnie udało się Rusinom uzyskać pożyczkę w kwocie 250.000 koron na dokończenie budowy. Pożyczkę sfinansowały 2 polskie banki krajowe. Dla Rusinów pieniądze są!

Czwarta klasa na kolejach austryackich. Stanisławowska dyrekcya kolejowa otrzymała z ministerstwa kolei polecenie przedłożenia swej opinii w sprawie wprowadzenia na austryackich kolejach 4-klasy, na wzór pruski. Jak się dowiadujemy, odpowiedź dyrekcyi kolejowej będzie korzystna dla tej przez ogół pożądanej reformy.

Straty emigrantów austryackich. Wskutek bankructwa „First National-banku“ w Pittsburgu w Pensylwanii, grozi zamieszkałym w tych stronach wychodźcom z Chorwacyi ogromna wprost strata. Wychodźcy ci lokowali swoje oszczędności prawie wyłącznie w tym banku, a w chwili jego upadku ogólna suma chorwackich wkładek wynosiła 12 do 13 milionów dolarów. Jak zaś obecnie donoszą z Nowego Yorku — mało jest nadziei, iżby znaczniejszą jakąś część tej kwoty ocalić się powiodło. Czy także polscy wychodźcy ucierpieli, do tej chwili nie wiadomo jeszcze nic pewnego.

Oto nauka dla wychodźców, aby oszczędności lokowali w kraju, w kasach Raiffeisena, a nie w amerykańskich, często oszukańczych, bankach.

Aresztowania wychodźców. W ciągu ubiegłego tygodnia aresztowano w Wiedniu na dworcu kolei zachodniej 11, a na dworcu kolej północnej 12 wychodźców z Galicyi, samych Rusinów. Z aresztowanych na podstawie rozporządzeń o niedozwolonem wychodźtwie, pięciu odstawiono do miejsc przynależności, 18 zaś do sądu krajowego z powodu przekroczenia § 66 ustawy wojskowej,

Pod zarzutem szpiegostwa, jak donoszą z Jasła, aresztowano we wsi Żydowskie, pow. jasielskiego, dwu ludzi, rzekomo szewców. Przed rokiem przybyli oni do Żmigrodu i byli zajęci u jednego z tamtejszych szewców, następnie zaś chodzili po wsiach, naprawiając włościanom buty. Listy, jakie otrzymywali z Rosyi, zwróciły na nich uwagę żandarmeryi, która na podstawie zebranego materyału dokonała ich aresztowania.

Sprzeniewierzenia w banku mieszczańskim w Stanisławowie. Aresztowano w Stanisławowie, na rozkaz sędziego śledczego, Stanisława Horoszkiewicza, byłego dyrektora banku mieszczańskiego. Śledztwo, toczące się w tej sprawie, spowodowało już drugie aresztowanie. Przed paru dniami aresztowano bowiem Ireneusza Małeckiego, urzędnika banku, pod zarzutem sprzeniewierzenia kwot, składanych przez ludność.

Niebezpieczeństwo wylewu Wisły. Wisła ogromnie wezbrała, zwłaszcza w okolicy Świniar i Sierosławic. Stan wody na Wiśle wynosi 3 m. 7 cm. ponad poziom normalny. Zalane są wszystkie grunta, położone między wałami ochronnymi, jako też składy węgla na granicy po stronie rosyjskiej, oraz gościniec, prowadzący ze Świniar do Uścia Solnego. Most na rzece Drwince grozi zawaleniem. Najbardziej zagrożone są Świniary, gdzie kilkanaście domów stoi już pod wodą.

Wskutek ustawicznie padającego deszczu woda na Wiśle ciągle wzbiera. Obawiają się, że woda przerwie stare już i za niskie wały ochronne i zaleje całą okolicę.

Posterunek żandarmeryi w Świniarach wezwał pomocy wojska z Bochni.

Gremialna wycieczka z Nowego Sącza do Lwowa. Polski Komitet Obywatelski w Nowym Sączu urządza w dniach 7 i 8 września osobnym pociągiem wycieczkę do Lwowa, celem zwiedzenia „Wystawy pamiątek powstania 1863 r.“ i osobliwości stolicy kraju.

Koszta wycieczki wraz z biletem kolejowym i wiktem będą później ustalone, nie przeniosą jednak kwoty 25 K., od osoby. Zgłoszenia przyjmuje najdalej do 25 sierpnia b. r. p. W. Cyło, inżynier Magistratu w Nowym Sączu.

1 i pół miliona dla Galicyi. Namiestnik Korytowski zażądał w tych dniach od rządu natychmiastowej wypłaty 1 i pół miliona K., a to celem przeprowadzenia energicznego i możliwie najszybszego uregulowania rzek w Galicyi.

Śmierć w płomieniach. Przed kilku dniami wieśniacy wsi Iczczków, powiatu podhajeckiego, korzystając z pogody, zabrali się do żniw. Nagle spadł deszcz, a żniwiarze schronili się pod półkopki. Wtem uderzył piorun i zapalił jeden z półkopków. Dwie siedzące pod nim żniwiarki Katarzyna i Ołena Wiwczarowe, czy to rażone iskrą, czy to straciwszy przytomność, już nie zdołały się podnieść i w kilka minut ze spalonego zboża dobyto już tylko dwa zwęglone trupy.

Hajdamacki dowcip. Chłop Hryć Ropij, mieszkający w Suchodole w powiecie husiatyńskim, miał dwa psy i jednego z nich nazwał Adamem Gołuchowskim, a drugiego Kazimierzem Horodyskim. Podczas tegorocznej konskrypcyi psów wykryto ten trywialny żart uświadomionego chłopa, poczem starostwo skazało go na 80 koron grzywny albo ośm dni aresztu.

Zamach na bar. Skerlecza. W Zagrzebiu na komisarza królewskiego dla Chorwacyi bar. Skerlecza wykonano w poniedziałek rano zamach. Gdy Skerlecz wychodził z kościoła, padło kilka strzałów. Skerlecz został lekko zraniony. Sprawcę zamachu ujęto. Jestto skutek niesumiennej polityki rządu prześladującej na każdym kroku Chorwatów.

Zjazd Niemców czeskich. W niedzielę odbył się w Komotowie zjazd niemieckich mężów zaufania z całych Czech. Na zjeździe tym wezwano posłów niemieckich, aby wystąpili z niem. „Nationalverbandu“ w Izbie posłów i rozpoczęli najostrzejszą opozycyę przeciw rządowi. Uchwała zjazdu będzie miała doniosły wpływ na losy parlamentu. Z przebiegu zjazdu donoszą telegraficznie:

Mąż zaufania Tils zgłosił rezolucyę, która powiada: „Niemcy w Czechach domagają się od Związku niemiecko-narodowego energicznego i odważnego wypowiedzenia się za wzajemnością niemiecką, która się przejawi w ten sposób, że Związek wystąpi z obecnej większości rządowej

w parlamencie i zajmie najostrzejsze stanowisko opozycyjne, na którem wytrwa tak długo, dopóki żądania Niemców czeskich nie zostaną spełnione. Zgromadzeni oczekują, że niemieccy posłowie z Czech w każdym razie wystąpią z większości bez względu na to, czy Związek pójdzie z nimi razem, czy nie". — Rezolucyę tę uchwalono.

O pomnożenie ludności we Francyi. W republice francuskiej wobec bezskutecznych dotąd zabiegów o zwiększenie naturalnego przyrostu ludności, omawiane są od pewnego czasu rozmaite projekty, obliczone na to, aby przy pomocy nacisku podatkowego doprowadzić do pożądanej naprawy stosunków. Według obliczeń p. Bertillona, ogłoszonych przez pisma paryskie, — Francya liczy obecnie 1,350.000 mężczyzn nieżonatych, 1,800.000 małżeństw bezdzietnych, 2,400.000 małżeństw z jednem i 2,650.000 małżeństw z dwoma dziećmi. Powołując się na to obliczenie, stowarzyszenie „La race francaise" występuje w „Figarze" z propozycyą wydania ustawy, która ma obowiązywać każdego obywatela do założenia ogniska rodzinnego i wychowania trojga dzieci. Obywatel, który ukończył 45 rok życia i nie uczynił zadość temu wymaganiu, ma płacić za każde brakujące dziecko 30 franków podatku rocznego, — małżeństwa bezdzietne więc 90 fr. rocznie, przyczem jednak ma być brany pewien wzgląd na stosunki materyalne interesowanych. Dochód z tego podatku od dzieci nieistniejących wynosiłby według obliczeń wymienionego stowarzyszenia około pół miliarda franków rocznie, coby wystarczyło w zupełności na pokrywanie kosztów przywrócenia trzyletniej służby wojskowej.

Powiększenie armii w Rosyi. Rosya ma powiększyć swoją armię i wzdłuż granicy niemieckiej ustawić dwa nowe korpusy. Duma rosyjska odradowała nad etatem ministra wojny. Referent Zwegińcew oświadczył, że wobec tego, iż Niemcy wzmacniają armię, powinna i Rosya przywrócić dawny stosunek siły liczebnej względem Niemiec. Szef sztabu generalnego zaznaczył w odpowiedzi, że zarząd armii rosyjskiej zawsze działa w tym kierunku, aby armia rosyjska w każdej chwili była przygotowana do wojny. Zaznaczył między innemi. że ministeryum wojny pracuje obecnie nad projektem powiększenia armii i że projekt ten niebawem przedłożony zostanie Dumie. Dalej pracuje zarząd wojskowy nad udoskonaleniem lotnictwa wojskowego przez przydzielenie każdemu korpusowi jednego oddziału lotniczego. Sztab generalny zajmuje się sprawą budowy nowych dróg i kolei żelaznych w zachodniej części państwa celem szybkiej mobilizacyi wojska na wypadek wojny. Rosya — twierdził szef sztabu generalnego — wojny lękać się nie potrzebuje, bo będzie miała do walczenia tylko z jednego frontu (to jest przeciw Niemcom), podczas gdy Niemcy muszą prowadzić wojnę na 2 frontach (przeciw Francyi i Rosyi). Mimo to Rosya uczyni wszystko, aby siły swe wzmocnić jeszcze bardziej, i z tego powodu rząd jest wdzięczny Dumie, że gotowa jest uchwalić potrzebne na to sumy.

Z pracy oświatowej w Zakrzówku. Staraniem Eleuteryi odbyło się w niedzielę 13 lipca b. r. o godz. 4 zebranie oświatowe w przepełnionej sali tamtejszej Czytelni. Po wstępnem przemówieniu p. Leona Możdżeńskiego, w którem wyjaśnił cele Towarzystwa i znaczenie oświaty wogóle, wygłosił p. J. Surówka odczyt: „O szkodliwości alkoholu". Następnie wywiązała się na ten temat ożywiona pogadanka, zakończona zabawą towarzyską przy gramofonie. — Na życzenie zebranych przyrzekł p. Możdżeński imieniem Zarządu Zw. Eleuteryi urządzać co niedzielę takie odczyty w połączeniu z pogadankami i zabawą w Zakrzówku. — Następnej niedzieli o godzinie 4 po południu odbył się w Czytelni odczyt: „O Kościuszce".

Na zakończenie zaproponował p. Możdżeński zebranym utworzenie Kółka amatorskiego i chóru, co z wielkim zapałem przyjęto, a w następnym tygodniu mają się już rozpocząć próby. Uznanie należy się Wydziałowi Czytelni za bezinteresowne odstąpienie sali na odczyty i przedstawienia i p. Dziewońskiemu za wypożyczanie gramofonu, ułatwiającym w ten sposób pracę oświatową. — Oby i sąsiednie gminy podmiejskie Krakowa poszły za przykładem Zakrzówka.

Śmierć od pioruna. Z Działu, parafia Odrowąż, donoszą nam o następującym strasznym wypadku: Przy drodze wiodącnj od Ludzimierza do Odrowąża stoi w Dziale, zaraz u wejścia do wsi, kapliczka z dzwonicą. Podczas burzy w niedzielę dnia 6 lipca tradycyjnym zwyczajem zaczęto dzwonić na rozpędzenie chmur. Nagle uderzył w kaplicę piorun, który zabił na miejscu parobczaka z Ludzimierza Tomasza Handzla i rzucił o ziemię gospodarza Stanisława Bielańskiego z Działu. Bielańskiego odratowano.

Straszny pożar w Baku. Pisma rosyjskie podają wstrząsające szczegóły strasznego pożaru na polach naftowych Mantaszewa w Baku: W tych dniach o godz. 2 w nocy na jednym z placów w Romanach wytrysnęła fontanna ropy naftowej na głębokości 280 sążni, wyrzuciwszy w przeciągu 5 godzin 120 tysięcy pudów nafty. Administracya wydała rozporządzenie, aby robotnicy skierowali potoki nafty do wielkiego basenu.

Nagle nastąpił wybuch. Pokazał się ogień i wydobywająca się ropa utworzyła pierścień ognisty, wewnątrz którego rzucali się oszaleli z przerażenia robotnicy. Urzędnicy zdążyli w porę odskoczyć od fatalnego kręgu, lecz robotnicy ogarnięci nagle płomieniami, nie mogli się uratować i spłonęli w oczach tłumu, jak żywe pochodnie.

Ilu zginęło ludzi w płomieniach, stwierdzić trudno. Podobno w chwili wybuchu na fatalnym placu było przeszło 30 robotników. Nikt z nich nie zdołał się wyratować. — Tłum chciał przyjść z pomocą płonącym ludziom, sypiąc na nich ziemię piasek, lecz bezskutecznie.

Pożar przybrał olbrzymie rozmiary. Codziennie ogień niszczył 400.000 pudów nafty, co przy obecnych cenach na naftę dawało 150.000 rubli strat dziennych.

Płonąca fontanna, sięgająca kilkudziesięciu sążni, przedstawiała obraz straszny i fantastyczny, oświetlając wszystko w promieniu 50 do 60 wiorst. W Baku, odległem od miejsca pożaru o 14 wiorst, było jasno jak w dzień.

Nowy urząd pocztowy został utworzony w Majdanie koło Schodnicy. Do niego przydzielono gminę i obszar dworski Majdan, zamiejscowy zaś okręg doręczeń tego urzędu tworzyć będą gminy Rybnik z przysiółkiem Łokieć, Dołhe Podbuzkie z przysiółkami Czypne, Jasynów, Krasicz, Krzywiec, Mielnicze, Niżny koniec, Pereprostyna, Rówień, Środek wsi, Wyżny koniec, Zarzecze i przysiółek Majdanu Mallmanustal jakoteż obszar dworski Rybnik.

Opieczętowanie cerkwi. W Lackiem Wielkiem pod Złoczowem starostwo opieczętowało prawosławną cerkiew, mieszczącą się w chałupie, w której pop Cypryan Cymbała odprawiał od dłuższego czasu nabożeństwo prawosławne. Pop apeluje obecnie w „Prikarpackiej Rusi" do posłów Markowa i Kuryłowicza, aby udali się do ministra spraw wewnętrznych, by położył koniec swawoli władz administracyjnych.

Statystyka pożarów w Galicyi. W roku 1912 było w Galicyi pozarów ogółem 901, z tego wybuchło w dzień 483, w nocy 418. Ofiarą płomieni padło 1282 domów mieszkalnych, 2743 budynków gospodarczych, 23 zakładów przemysłowych, 1 kościół, a w płomieniach znalazło śmierć czterech ludzi. Szkoda ogólna, spowodowana pożarami, wynosi 4,935.388 a ubezpieczona była na ogólną kwotę 1,886.651 kor. 38 pożarów powstało skutkiem podpalenia, w 47 wypadkach zachodzi podejrzenie podpalenia, w 128 wypadkach przyczyną pożaru była nieostrożność, w 68 wypadkach budowa, w 24 wypadkach powstał pożar od uderzenia piorunu, w 551 wypadkach zaś przyczyny pożaru nie zdołano zbadać.

Adam Wiśniewski. Rachunkowość dla mniejszych gospodarstw wiejskich. Kraków, 1913. Nakładem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, wyszła obecnie z druku „Rachunkowość dla mniejszych gospodarstw wiejskich", obejmująca broszurę i wzory służące do prowadzenia zapisków gospodarczych. Jest to dotąd pierwsze i jedyne wydawnictwo w polskim języku, w którym w sposób popularny i nadzwyczaj treściwy omówiony jest sposób zakładania, prowadzenia w ciągu roku i zamknięcia rocznych rachunków. Zebrano w jednym zeszycie wzory podzielone są na dwie części, z których pierwsza obejmuje 15 wzorów w rozmiarze potrzebnym do zapisków dla małego gospodarstwa rolnego, obszaru do 100 morgów. Między wzorami

służącymi do prowadzenia rachunkowości na pierwszym miejscu znajduje się wzór obejmujący opis gospodarstwa, następnie wzory do sporządzenia inwentury, dziennik kasowy, obrachunek z dłużnikami i wierzycielami i służby, następnie włączone są wszelkie potrzebne wzory, służące do prowadzenia obrotów gospodarczych w inwentarzu żywym i martwym, zbożu, artykułach magazynowych, mleku i nabiału, w końcu wzór służący do zapisywania robocizny dziennej i t. d. Część druga służy do sporządzenia zestawień cyfrowych, które mają być opracowane na podstawie zapisków, znajdujących się we wzorach w części I-ej i obejmuje tych zestawień 12, między innemi roczne zestawienie wysiewów i zbiorów, obrotów inwentarza żywego, produktów rolnych, magazynowych, mleka i nabiału, a w końcu zestawienie obrotów kasowych, zamknięcie roczne, wykazujące czysty dochód z gospodarstwa, zestawienie obrotów właściciela i zmiany w kapitale.

Osobno wydana broszura omawia w tym samym porządku, w jakim wzory i zestawienia są w zeszycie ugrupowane, sposób wypełnienia tych wzorów i zestawień, począwszy od inwentury, a skończywszy na zamknięciu rocznem i na rachunku właściciela.

Dziełko to zasługuje na jak największe rozpowszechnienie i szczere poparcie wśród naszych szerokich kół rolniczych, przejrzystość zestawień rachunkowych, umożliwi niejednemu z naszych włościan zaprowadzenie jakiej takiej rachunkowości w swoim choćby najmniejszem gospodarstwie. Wzory te wraz z broszurą po cenie 2 K. są do nabycia w biurach komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego, w Krakowie, plac Szczepański 8.

Ogłoszenie ważne dla dorosłych córek gospodarskich na wsi i w mieście.

1. Zakład Sióstr Służebniczek N. P. M. w Szynwałdzie, za współdziałaniem Zarządu głównego T. K. R. urządza w tamtejszym Internacie dla małorolnych gospodyń, nowy kurs od 1 września 1913 r. do 30 czerwca 1914 r.

2. Uczennice, które przyjęte zostaną na ten kurs, mają prawo do korzystania ze stałych pouczeń, poniżej w ustępie pod 4) podanych, i przez cały czas trwania kursu do pomieszczenia w urządzonym dla nich Internacie, i do wspólnego stołu.

3. Dziewczęta w wieku od lat 16 z ukończoną szkołą ludową, względnie ich rodzice lub opiekunowie, obowiązani są dopełnić następujących warunków:

a) uiścić co miesiąc z góry wkładkę w kwocie 30 kor.,

b) mieć na czas trwania kursu niezbędną wyprawę, wskazaną przez Zarząd Internatu, a obejmującą pościel, zapasowe ubranie i obuwie i t. p.,

c) zaopatrzyć się w przybory i materyały do szycia, stosownie do otrzymanych wskazówek na miejscu, jakie potrzebne będą do wykonania robót pozostających własnością uczennic.

d) zaopatrzyć się w potrzebne przybory do pisania rachunków, rysunków i t. p., stosownie do otrzymanych wskazówek na miejscu.

Prócz tego, przyjęte uczennice, względnie ich rodzice, obowiązani są z własnych funduszów pokryć szkodę spowodowaną naczyń, sprzętów i t. p., znajdujących się w Zakładzie.

Wreszcie przyjęte uczennice obowiązane są zastosować się do ustanowionego porządku, i wykonywać polecone im czynności, pod rygorem wydalenia ich z Zakładu.

4. Wszystkie uczennice, przebywające stale podczas trwania kursu w Zakładzie, korzystać będą z pouczenia w teoryi i praktyce, w następującym zakresie:

a) Gotowanie, sporządzanie pieczywa, obchodzenie się z nabiałem, przygotowanie zapasów spiżarnianych,

b) Pranie, prasowanie,

c) Krój i szycie bielizny i odzieży,

d) Wymogi zastosowania porządków w domu i na obejściu,

e) Rachunkowość zwyczajna, szczególnie w zastosowaniu miar i wag, oraz zwykła gospodarska i korespondencya.

f) Ogólne zasady rolnictwa.

g) Hodowla bydła i nierogacizny,

h) Chów drobiu,

i) Sadownictwo i warzywnictwo,

j) Stosowanie przepisów zdrowotności i udzielanie pomocy w nagłych wypadkach,

k) Zasadnicze wiadomości odnoszące się do zdrowotności inwentarza żywego, i ratowania go w nagłych wypadkach,

l) Wykazanie obowiązków względem Boga, społeczeństwa i rodziny,

m) Ogólne wiadomości z geografii i krajoznawstwa, i szczególne z dziejów ojczystych, z życia zasłużonych niewiast,

n) Ogólne wiadomości potrzebne w zakresie towaroznawstwa,

o) Wiadomości o udziale kobiet w społeczeństwie,

p) Dopełnienie śpiewem.

5. Zgłoszenia na kurs przyjmuje Zakład Sióstr Służebniczek N. P. M., dla Internatu dla małorolnych gospodyń, w Szynwałdzie pod Tarnowem.

Przy zgłoszeniu podania o przyjęcie mają być zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo zdrowia i moralności, tudzież w deklaracyę rodziców, względnie opiekunów, dla dopełnienia warunków wskazanych powyżej w ustępie 3.

Krajowa szkoła kupiecka w Białej. Z nowym rokiem szkolnym 1913/14, powstaje w tutejszem mieście Krajowa szkoła kupiecka, która obejmuje dwuklasową szkołę handlową, wraz z klasą przygotowawczą i jednoroczny kurs handlowy żeński.

Warunkiem przyjęcia do pierwszej klasy dwuklasowej szkoły handlowej, jest ukończenie 14 lat życia w roku kalendarzowym, oraz ukończenie 3 klas szkoły średniej, lub wydziałowej. Uczniowie, którzy nie mają wymienionego wykształcenia, jednak ukończyli przynajmniej 4 klasy szkoły ludowej, i kończą w roku kalendarzowym 13 rok życia, mogą być przyjęci po zdaniu egzaminu wstępnego z języka polskiego, i rachunków do klasy przygotowawczej dwuklasowej szkoły handlowej.

Absolwenci dwuklasowej szkoły handlowej, dostają posady buchalterów i korespondentów w przedsiębiorstwach handlowych i fabrycznych. Zarazem zastępuje świadectwo odejścia dwuklasowej szkoły handlowej, dowód należytego ukończenia nauki w przemyśle handlowym. (Rozporządzenie ministeryalne z 13 sierpnia 1907).

Opłata w dwuklasowej szkole handlowej, oraz w klasie przygotowawczej wynosi 6 kor. miesięcznie. Uczniowie niezamożni i odznaczający się pilnością mogą uzyskać uwolnienie.

Warunkiem przyjęcia na jednoroczny kurs handlowy żeński, jest ukończenie 14 lat życia w roku kalendarzowym, tudzież ukończenie 3 klas szkoły wydziałowej lub średniej. Kurs ten ma na celu dać paniom całokształt wykształcenia handlowego i przysposobić je do wykonywania wszelkich czynności biurowych w przedsiębiorstwach handlowych, fabrycznych i bankowych. Opłata wynosi 10 kor. miesięcznie.

Bliższych informacyi można zasięgnąć osobiście lub pisemnie, w gmachu Seminaryum T. S. L. w Białej.

Biała, w sierpniu 1913 r. *Dyrekcya.*

Myślenice.

Mieszkańcom rodzinnych stron na Rusi, w Galicyi wschodniej, te kartki poświęcam.

Słyną Krakowskie, z piękna okolice —
A ich koroną miasto Myślenice,
Z górą Okleją — czarowną w powaby,
U stóp jej się toczą fale modrej Raby,
Zwanej królową całego Podhala,
Nęcąc wędrowca swym poszumem zdala,
Gdy księżyc w pełni nad Okleją płonie,
Rozświetli blaskiem modrej Raby tonie —
W niemym zachwycie staniesz zadumany,
Patrząc w krajobraz — uroczy nieznany!
I myśl się gubi i umysł się mroczy —
Gdy cię czarowna przyroda otoczy!

. . . .

Zdala od rodzinnych stron, i od rozterek narodowościowych, bawiąc u rodziny w Myślenicach, ośmielam się podzielić z szanownymi czytelnikami „Ojczyzny“ wrażeniami, jakich doznaję, ilekroć razy w tych tu stronach bawię, oraz

wiadomościami, jakie w krótkiej drodze o tym prastarym grodzie zebrałem. — W poprzednich listach opisałem w wydanych rocznikach „Ojczyzny“ niemal wszystkie okolice ziemi krakowskiej i jej miejscowości, z któremi łączą się wspomnienia historyczne minionej przeszłości, łączące serce i duszę każdego Polaka, czującego i myślącego, z wyjątkiem Myślenic, co czynię teraz.

Myślenice leżą na lewym brzegu dumnej Rayb—królowej całego Podhala, i po obu stronach Besinki, i stanowią granicę, oddzielającą górali zwanych „Kliszczakami“ od „Lachów“. Od południa zasłonięte jest miasto górą „Oklejną“, 677 metrów nad poziom morza wysoką, od południowego zachodu górą plebaniską 508 metrów, zaś od północy górą „Dalin“ 513 metrów, oraz wzgórzami „Średnią“ i „Szubienną“. Na wschód ku Drogini ciągnie się dolina Raby, do której wpadają liczne potoki i strumyki górskie.

Chcąc mówić o powstaniu Myślenic, należałoby przenieść się myślą w odległe czasy książąt piastowskich i sięgnąć aż do wieku XI lub XII, w których cała kraina na południe od Mogilan, aż do granicy Węgierskiej się rozciągająca, tworzyła nieprzerwane dziewicze lasy i bory, które ciągnęły się od rzeki „Siepran“, przez górę „Pścim“, po nad rzeką „Skawińską“ przez Lencze, góry „Żur“ i „Żbik“, aż po granicę Węgierską.

Dokumenta z XIII i XIV wieku dowodzą niewątpliwie, że Myślenice już co najmniej w XI wieku powstać musiały, i stanowiły podówczas osadę myśliwską, zawdzięczającą swój rozwój wyprawom myśliwskim książąt krakowskich w te strony. — Romantycznem swem położeniem i obfitością różnego zwierza w odwiecznych borach, zachęcała ta miejscowość rezydujących w Krakowie książąt Piastowskich do częstych wypraw w te strony. Charakterystycznym w tej mierze jest przywilej króla Władysława Łokietka, nadany w Krakowie dnia 28 lutego 1325 r., którym tenże król, wynagradzając wierną służbę swojego łowczego „Andrzeja“, darował mu las obok Myślenic nad rzeką „Bysiną“ położony, i zezwolił na założenie osady „Bysiny“, na prawie magdeburskiem, i nadał rzeczonemu Andrzejowi jako sołtysowi, jego spadkobiercom, jak i wszystkim mieszkańcom nowej osady, prawo polowania aż po granicę Węgierską.

Kult myśliwski w tych stronach dał też początek nazwie Myślenic, która ustaliła się dopiero w XVIII wieku. W dokumentach i w zapiskach sądowych, jak również i u Długosza, spotykamy pospolicie nazwy: „Miślinicz“, „Myslynicze“, „Myslinnice“, a czasem „Misslowicz“, Myslowicze“ i „Myślywice“, najstarszą nazwę podaje przywilej z r. 1253: „Miślinnich“. — Nazwa Myślenic powstała bezprzecznie od myśliwstwa, uprawianego w okolicach tej osady, nie brak jednak i innych tłómaczeń tej nazwy. Wespazyan Kochowski przypuszcza, że nazwa ta jest wyrazem natężenia umysłu, Dr. Pietruściński, przypisuje nazwę Myślenic stanowi osłupienia i bezmyślności: „myśli nic“. — W lepszem i poetyczniejszem świetle wywodzi nazwę Myślenic Dr. Triplin, unosząc się nad uroczem i rozkosznem położeniem miasta — zatopiony przy zachodzie słońca w dźwiękach wspaniałej przyrody, twierdzi, że na taki czarodziejski widok gubi się dusza mimowoli w błogich dumaniach i że lud odczuwając piękność przyrody nadał słusznie tej miejscowości nazwę „Myślenic“. — Nie ulega atoli żadnej wątpliwości, że osada w takich warunkach topograficznych, w jakich Myślenice wówczas się znajdowały, musiała z natury rzeczy powstać w najodleglejszych czasach.—Położone nad rzeką w urodzajnej dolinie, tuż u wylotu wąwozu górskiego, tworzącego najbliższą komunikacyę z Krakowa do Węgier, narzucały się Myślenice swojem położeniem do osiedlania się w tych stronach. Wszakże w tej samej dolinie Raby, w odległości niespełna jednej mili na wschód, leży Droginia, osada starożytna, czasy pogańskie jeszcze pamiętająca, w której pierwszy apostoł Polski, św. Wojciech, głosił słowo Boże.

(Dokończenie nastąpi.)

Szymon Chełpiński.

Odpowiedzi od Administracyi.

WPan Józef Nap. w K. Nie posyłaliśmy WPanu kalendarza, gdyż pisaliśmy w gazecie, że tylko tym kalendarz wysyłamy, którzy prenumeratę w kwocie 4 kor. wyrównali. WPan dopiero teraz nadsyła pieniądze, więc my teraz kalendarz wysyłamy.

WPan Leon Buczkowski w Ch. K 2, które otrzymaliśmy od P. Feliksa Buczkowskiego, wpisaliśmy na pierwsze półrocze 1914 r.

WP. Korneli Gottmann w Ch. Prenumerata pańska zapłacona po koniec II kwartału 1913.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Krajowa szkoła tkacka w Krośnie

zawiadamia niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do Krajowej szkoły tkackiej w Krośnie na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:

1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte;
1) Ukończony 14 rok życia i odpowiednie rozwinięcie fizyczne.

Szkoła, założona w r. 1889 i funduszem Kraju utrzymywana, posiada 42 krosien (warstatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia.

Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na p r z o d o w n i k ó w (majstrów) i z a w o d o w y c h t k a c z y — jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne.

Nauka jest bezpłatna — nadto uczniowie otrzymają potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody.

Nauka trwa 2 względnie 3 lata.

Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki z funduszów Kraju na koszta utrzymania.

Bliższych wyjaśnień udziela *Zarząd Szkoły.*

P. S. Ubiegający się o przyjęcie powinien wnieść podanie zaopatrzone w: a) metrykę urodzin; b) ostatnie świadectwo szkolne; c) adres swój dokładny; d) świadectwo zdrowia; e) (świadectwo ubóstwa).



Bilety okrętowe

do Ameryki i Kanady

oraz BILETY KOLEJOWE amerykańskie kanadyjskie

Kto się nie chce narazić na zawód i stratę, niech żąda pouczeń wprost, bo nie mam ani agentów ani naganiaczy.

BIURO PODRÓŻY

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (Dworzec).

Wydział krajowy: L. w. 122.524/13.

OBWIESZCZENIE.

Od 1 stycznia 1914 r. są do wydzierżawienia dochody mytnicze na czterdziestu czterech rogatkach krajowych, a mianowicie:

W powiecie Buczacz: Dobropole; w pow. Cieszanów: Ostrowiec; w pow. Gródek: Stawczany; w pow. Horodenka: Jasienów polny i Horodenka (Serafińce); w pow. Kamionka strum.: Busk; w pow. Kolbuszowa: Sokołów i Krządka; w pow. Mielec: Dąbie, Padew kol. (Annopol), Rzyszki i Malinie; w pow. Nisko: Jeżowe i Nisko (Nowosielec); w pow. N. Targ: Szaflary, Zakopane (Ustup), Dębno, N. Targ za Czar. Dunajcem i N. Targ za Białym Dunajcem; w pow. Przemyśl: Prałkowce (Przemyśl) i Olszany; w pow. Rohatyn: Demianów, Podkamień i Zalipie; w pow. Ropczyce: Brzeźnica; w pow. Rzeszów: Jasionka; w pow. Sambor: Biskowice; w pow. Sokal: Sielec i Nowy Dwór; w pow. Tarnobrzeg: Gorzyce i Miechocin; w pow. Tarnopol: Biała i Mszaniec; w pow. Tłumacz: Pałahicze (Tłumacz); w pow. Trembowla: Darachów, Strusów (Warwaryńce); w pow. Wadowice: Graboszyce (Rudze), Gorzeń dolny i Skawce; w pow. Złoczów: Pomorzany, Rozhadów, Kudobińce i Założce; w pow. Żółkiew: Winniki pod Żółkwią.

Bliższych wiadomości co do warunków licytacyjnych tych myt oraz formularz na ofertę otrzymać można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach pomienionych Wydziałów powiatowych.

We Lwowie, dnia 8 sierpnia 1913.

Piotrowski w. r.

Folwark 73 morgowy, gleby podolskiej do wydzierżawienia. — Bliższej wiadomości udzieli **Władysław Kopystyński w Budyłowie. p. Kozłów.**

Czarnoziem, mórg 700 koron!

Majątek Wojciechowice, 8 km. od stacyi kolei Lwów-Podhajce. Budynki, łany, las, ogrody, łąki — 240 morgów. Okolica piękna, ludna, w pobliżu 3 kaplice polskie. Rozsprzedaż przez

Towarzystwo Zaliczkowe w Przemyślanach.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny"

Z dniem 1 lipca 1913 przeniósł GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY w Krakowie swoje biura i magazyny na

KONTUMACYĘ

za nowym dworcem towarowym w Krakowie.

Adres telefoniczny: Zetpepe Kraków. Telefon: 384. Adres dla listów: Kraków, skrytka pocztowa l. 130.

TOMASYNA

STERN-MARKE MARKI GWIAZDA

jest najlepszym i najtańszym nawozem fosforowym.

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny JÓZEF KARRACH we Lwowie, ulica Kościuszki l. 18.

Zakłady eternitowe Ludwika Hatschka w Vöcklabruck.

Patent austr. 5970. Wyrób krajowy.

BACZNOŚĆ!

Ostrzega się przed lichemi naśladownictwami. Prawdziwy „Eternit" jest tylko ten, który ma na płytach wyrytą markę ochronną

ETERNIT

Każdy inny materyał nie posiadający marki ochronnej „Eternit" jest materyałem do pokryć dachowych się nie nadającym, kruchym i przemakalnym.

Łupek patentowy asbestowy „Eternit" jest najlepszym pokryciem dachowem, bezwzględnie **ogniotrwałem**. Lekkie nieprzemakalne, odporne na zmiany atmosferyczne, nie wymaga nigdy reparacyi, nadaje się wyśmienicie na wykładanie ścian od strony wiatrów itd.

Generalne zastępstwo *Ludwik Hatschek.*

Kraków, Wrzesińska 11.

Pełne kłosy — Zdrowe ziarno przez nawożenie POTASEM.

40% sól potasowa

Najlepszy nawóz potasowy.

JÓZEF KARRACH Lwów. Kościuszki 18.

Wydawca Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.